

Mariusz Niemycki:

Zośka Brat:

Wydawnictwo TELBIT

© Copyright by Wydawnictwo TELBIT, Warszawa 2008

UWAGA. Zarówno całość, jak też żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana w jakiegokolwiek formie ani rozpowszechniana w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody Wydawcy

Wydawnictwo TELBIT

ul. Żegańska 36

04-736 Warszawa

tel.: (0-22) 331-03-05

e-mail: telbit@telbit.pl

www.telbit.pl

edu.info.pl

Redakcja:

Magdalena Połczyńska

Korekta:

Maria Białek

Skład, łamanie i projekt okładki:

Agnieszka Kielak-Dębowska

Promocja:

Katarzyna Gargol

tel./fax: (0-22) 331-84-90

Dział Handlowy:

tel./fax: (0-22)331-88-70,-71

e-mail: handlowy@telbit.pl

Druk i oprawa: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków

ISBN: 978-83-60848-42-5

Rozdział 1

WIELKIE NIC

Wracalam ze szkoly z sercem lekkim i glowa przepelniona nadzieja. Wrzesniowe slonce grzalo wciaz niemiłosiernie, totez przechodnie, purpurowi na twarzach, przemierzali chodniki szybkim krokiem, starajac sie isc ocieniona strona ulicy Ja - przeciwnie - wolalam pustke wokol siebie.

Pragnalam przestrzeni dla mojej nadziei.

Szlam wiec po slonecznej stronie i czulam coraz bardziej nieprzyjemna wilgoc pod plecakiem. Przystanalam na chwile przed cukiernia, zdjalam granatowy sweterek i zawiatalam go sobie wokol bioder tak, aby pomarańczowe logo mojego liceum nie rzucalo sie w oczy. Lekka bryza musnela mokre plecy „Dobry sposob na przeziebienie” - pomyslam, jednak zwolnienie lekarskie nie bylo mi potrzebne.

Powody byly co najmniej dwa.

Na polskim dostalam piatke (z wykrzyknikiem zamiast plusa) za wypracowanie o pozytywistach, bardzo krytyczne (co zdumialo polonistke i reszte klasy).

- Ponownie mnie zaskocylaś - powiedziala nauczycielka z dziwnym blyskiem w oku. - Nie sadzilam, ze powa-

-5-

zysz sie na taką interpretację. To mile i... ciekawe - pokrecila glowa, oddajac mi zeszyt. - Skad taki pomysl?

- Znalazlam w bibliotece opracowanie na temat Comtal - mruknelam, nie chcac, by TAMCI uslyszeli, jak sie wymadrzam.

Jednak uslyszeli.

- Dziobak - syknal siedzacy za mna Michal Oczereś.

- Dziwadło - szepnęła któraś z dziewcząt. - Lepiej zrób coś z włosami - doradziła mało życzliwie.

Nie dotknęło mnie to, byłam przyzwyczajona. Po roku leż przyszedł rok obojętności. Człowiek potrafi się zdumiewająco łatwo przystosować.

- Nie mogłaś, jak wszyscy, skorzystać z netu? - Marta Dominiak, jedna z niewielu życzliwie nastawionych do świata i do mnie osób, przyjrzała mi się z troską i pokręciła głową. - Musisz leż w oczy z tą biblioteką i jakimiś Kom-tami?

Nie musiałam, ale inaczej nie potrafiłam. A poza tym nie miałam w domu dostępu do internetu. Komputera zresztą też. Marta z uporem o tym zapominała.

Drugim powodem, dla którego nie opłacało mi się choro-wać, był Mateusz Skierski, nowy chłopak w naszej kla-sie. Przeniósł się z technikum, ponieważ stwierdził, że jego powołaniem jest polityka, a nie lutowanie kabelków. Ilekroć na niego patrzyłam, działo się ze mną coś niepokoją-cego. Niepokojącego w tym przecudownym sensie. Mateusz 1 Augustę Comte - filozof francuski (1798-1857), prekursor pozytywizmu. Głosił m.in. ideę stworzenia religii, w której rządy Boga przejęła-by myśl ludzka oparta na nauce, (przyp. autora)

-6-

był wysoki, trochę zbyt szczupły jak na gust Marty, z grzy-wą czarnych włosów. Ale uroda to tylko przyjemny doda-tek do jego osobowości. Potrafił długo i mądrze dyskusyo-wać na polskim, zupełnie jak ja. Bratnia dusza. Trochę jak Paweł Miszko, kumpel od przedszkola. Ale jednak inaczej.

- Zwykły sprzedawca kitu - roześmiał się kiedyś Paweł, rudy jak moja siostra, słuchając moich wynurzeń. - Znam

ten typ.

- Guzik znasz, zazdrośniku - puknęłam się w czoło.

- Zazdrośniku? Dla ciebie, Brat, jestem jak brat.

-Itak trzymaj.

Poza polskim Mateusz nie zwracał na mnie uwagi.

- Żaden normalny chłopak nie zwraca uwagi na takie myszki jak ty - stwierdziła Marta, uśmiechając się szczególnie zalotnie, ponieważ akurat przechodził obok nas.

Nawet nie spojrzał, zajęty rozmową z panem Kluską, naszym informatykiem.

- Na takie laleczki jak ty, najwyraźniej również - powiedziałam z satysfakcją. Marta sposepniała i tak jej zostało do końca długiej przerwy.

Spojrzałam na wystawę. Ciasta, torty z okolicznościowymi napisami, kruche ciasteczka. To nie dla mnie. Nie, żeby musiałam przesadnie dbać o linię, bo figurę mam całkiem, całkiem. Gorzej z pryszczami. Mama twierdzi, że od słodkiego psują się nie tylko zęby ale i cera. Chyba wie, o czym mówi, też była nastolatką. Westchnęłam i odeszłam, by nie ulec pokusie.

- Cześć, Majka! - pomachała do mnie Karolina, sąsiadka z kamienicy. Jej długie, kolorowe pazury zatrzepotały w powietrzu. - Dokąd się wleciesz?

-7-

- Do domu - wzruszyłam ramionami.

- Aha - Karolina zerknęła na idącą obok koleżankę.

Zachichotały i, jak na komendę, poprawiły paski modnych torebek. Obie miały nastroszone, niemal białe włosy i króciutkie, błyszczące kiecki. Musiały być świeżo po solarium, bo jeszcze kilka dni temu Karola wyglądała blado,

a dziś - czekoladka.

- To cześć - pociągnęłam nosem.
- Wpadnij kiedyś do zakładu, jak szefowej nie będzie!
- zawołała za mną. - Zrobię ci włosy za friko!
- A skąd będę wiedziała, że nie ma szefowej?
- Zadzwoń - obiecała.
- Dzięki - uśmiechnęłam się.

Doskonale wiedziała, że nie mam komórki, ale okazja do zaimponowania swojej „prawie bliźniaczce” nie mogła się zmarnować. Poza tym, nawet gdyby mi dopłacali, nigdy bym się nie upodobniła do fryzjerskiej pomocnicy Wolę już być myszką.

Patrzyłam, jak odchodzą, kołysząc biodrami. Żałosne. Obiady nie było, za to był ojciec. Już przed drzwiami wyczułam, że wrócił. Kilkudniowe pijaństwo ma swój zapach. Kwaśno-słodki.

Siedział zgięty przy kuchennym stole. Jego twarz, ogorzała od wiatru i taniego wina, wyglądała niczym bezmyślna, porośnięta siwą szczecina maska. Na czole, aż po zakola, widniały liczne zadrapania i otarcia. Podobnie na dłoniach. Brązowa marynarka miała rozerwany szew na plecach i oddartą kieszeń. Mój... tato...

Przełknęłam szybko rosnącą w gardle piekącą gulę.

-8-

Chciałam go wyminąć, ale łypnął na mnie przekrwionymi oczami.

- Witaj w domu, córeczko - wychrypiał z trudem.
- To ty witaj, tato - odpowiedziałam, starając się na niego nie patrzeć. Kucnęłam przy plecaku, usiłując znaleźć klucz do pokoju. - Co słyhać?

- Dostałem pracę. Na budowie - powiedział z dumą.
- Zaczynam od piętnastego - dodał, ocierając kąciki ust.
- To ciekawe - zgodziłam się. - Tyle że dzisiaj już dwudziesty
- No to nie zaczynam - westchnął rozczarowany. Głowa opadła mu na pierś. Zamknął oczy. Powieki miał sine. Kluczyk nie chciał się przekręcić. Nacisnęłam klamkę, modląc się w duchu, żeby drzwi były zamknięte. Nie były. W pokoju unosił się zapach ojca. Rzeczy z szafy leżały rozrzucone na podłodze. Na pustym blacie komódki widniał prostokątny ślad. Zawróciłam.
- Gdzie jest wieża?!
- Nie ma - burknął ojciec obojętnym tonem.
- Dlaczego? Przecież to... moje - usta mówiły, ale rozum wciąż nie przyjmował do wiadomości oczywistego faktu, że „moje” nie istnieje.
- Nie masz nic. I sama jesteś wielkie nic. A jeść trzeba i pić trzeba - wyjaśnił, powoli zapadając w letarg.
„Nie mam nic i sama jestem wielkie nic” - powtarzałam bezgłośnie.
Osunęłam się na łóżko, wstrząsana szlochem. Oczy miałam suche. Zbyt suche, żeby płakać.

-9-

Rozdział 2

NIE BĄDŹ

Mama długo nie wracała, za to Zośka zjawiała się pół godziny po mnie. Zaryczana i rozczochrana.

- Świnie! - wrzasnęła od progu. - Podłe, głupie świnie!
- Cicho, mała - syknęłam, pokazując głowę drzwi gościnnego. - Ojciec jest... Wiesz. A teraz śpi.

- No to co?! - wydarła się jeszcze głośniej. Zdjęła buty, grzotnęła plecakiem o podłogę i osunęła się w ślad za nim.

- Chodź do kuchni, opowiesz.

- Nie mam siły Chcę umrzeć.

- Zośka, nie dobijaj mnie. Smażę placki - pociągnęłam nosem. - A zresztą, umieraj - rzuciłam, wracając do kuchni.

Znad patelni unosił się dym. Wyłączyłam gaz, po czym - naciągnawszy rękaw na dłoń - przesunęłam patelnię na inny palnik. Widok zwęglonego ciasta sprawił, że odechciało mi się jeść. Otworzyłam okno, by pozbyć się zapachu spalenizny

-I to tyle w temacie lekkiego serca - westchnęłam, patrząc na zachlapaną olejem kuchenkę, blat szafki i podłogę. Usiadłam przy stole na krześle ojca. - Dlaczego tak musi być? - szepnęłam. - Dlaczego nie może być... normalnie?

-10-

- Nienawidzę cię - w drzwiach stanęła Zośka. Drżała.

- Pomóż mi posprzątać.

- Jesteś nienormalna! - pisnęła podniesionym głosem.

- Ja mam problemy, a ty mi każesz sprzątać?

- Każdy ma problemy Chcesz zjeść obiad?

- Ucieknę stąd, zobaczysz - zagroziła.

- Spadaj - warknęłam rozdrażniona.

Pociągnęłam nosem i pobiegła do siebie. Usłyszałam, jak otwiera drzwi. Do niej ojciec jeszcze się nie włamał. Kwestia czasu.

Patelnia zdążyła nieco wystygnąć, zaczęłam więc skrobać ją drewnianą łopatką, próbując sobie przypomnieć, jak było kiedyś. Czy w ogóle było jakieś „kiedyś”?

Przeplukałam patelnię ciepłą wodą, wytarłam do sucha,

wlałam resztkę oleju z butelki, zapaliłam gaz i wtedy zadzwonił telefon. Trzasnęłam ścierką o stół.

- Słucham? - zgrzytnęłam do słuchawki.

-I jak? - usłyszałam głos Marty

-Co „i jak”?

- Jak po wywiadówce?

-Po wywiadówce? -zamrugałam. -Ach tak, racja-przypomniałam sobie, że dzisiaj jest zebranie z rodzicami.

- Nijak, mama jeszcze nie wróciła. Ale jak ma być? Żadnych uwag, żadnych ocen. No, chyba że ta świeża piątaczka z polaka.

- Ty to masz dobrze, Majka - chlipnęła tamta. - Moja starsza już przyszła. Przez dziesięć minut po mnie jeździła, za te dwie bańki, wiesz...

- Wiem. Niezły kanał - uśmiechnęłam się z politowaniem. - To niesprawiedliwe.

-11-

Wczoraj odpytali ją na dwóch lekcjach z rzędu. Chemia i angielski. Marta całą sobotnią noc hulala w Kaskadzie, potem przez pół niedzieli odsypiała. Zero sił do nauki.

- Niesprawiedliwe, ale starszej nie przetłumaczysz

- żaliła się. - Rozumiesz mnie, prawda?

- Rozumiem, ze swoją mam to samo. Coś jeszcze? - zapytałam nieco przesłodzonym tonem. Trochę mi się spieszło.

- No... Właściwie to nic. Trzymaj się i dzięki.

- Drobiazg - odłożyłam słuchawkę.

Patelnia płonęła. Chwyciłam ją za rozgrzaną rączkę i, sycząc z bólu, wrzuciłam do zlewu. Odkręciłam zimną wodę. Zaskwierczało. Tłuste bryzgi ochlapały ścianę i moje

ubranie.

- Nie, nie, nie, nie... - mamrotałam w drodze do łazienki. - Niemożliwe, żeby aż tak...

- Masz za swoje - Zośka wysunęła głowę zza drzwi. Już nie płakała, ale policzki wciąż miała purpurowe, a powieki opuchnięte.

- Nie bądź jędzą - fuknęłam, wrzucając dzinsy i koszulkę do wanny.

-Będę.

- Nie bądź, bo... - rozejrzałam się bezradnie, szukając odplamiacza.

- Bo co? - mała wzięła się pod boki. Stojąc tak ze zmarszczonym czołem i zaciśniętymi ustami, przypominała złośliwego gnoma. Niewykluczone, że nim jest.

- Bo powiem mamie, żeby ci zrobili testy DNA

- w końcu znalazłam odplamiacz. Polałam tłuste kleksy,

-12-

modląc się, żeby puściły, bo inaczej będę zmuszona chodzić do szkoły w dresie.

- Po co? - wciąż stała w drzwiach, kipiąc ze złości.

- Będziemy wiedzieć, czy cię nie podmienili w szpitalu.

Może ty w ogóle nie jesteś nasza? - cios był precyzyjnie wymierzony i bolesny

Mama jest blondynką, ja też, za to Zośka - ruda jak Fizia Pończoszanka. Czytałam gdzieś, że jeżeli ojciec ma czarne włosy - a nasz ma - któreś z dzieci może być rude. Zosia o tym nie wiedziała i wciąż podejrzewała, że ją adoptowali.

- Chłopaki w klasie powiedzieli dzisiaj to samo - szepnęła zrezygnowana. - Ty też potwierdzasz?

- A jak myślisz? - łypnęłam na nią z ukosa, drżąc z zim-

na w samej bieliźnie. Powinnam się ubrać.

- Myślę, że tak! - skuliła się w sobie, po czym wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

- Nie bądź głupia! - krzyknęłam za nią. - To tylko żarty, słyszysz? Zośka, nie bądź... - dobiegło mnie trzaśnięcie drzwi wyjściowych. A niech to.

Przeplukałam ubrania, zastanawiając się, jak długo można tak żyć - w napięciu, w krzykach, bez pieniędzy, bez sensu. Powiesiłam pranie na sznurku, przebrałam się po domowemu i wróciłam do kuchni - nie wolno się poddawać, sapnęłam, mieszając pociemniałe ziemniaczane ciasto. Muszę trwać.

Łomot w przedpokoju wyrwał mnie z rozmyślań. Pewnie mała nabrała rozumu i wróciła. Jednak nie.

- Podłe, niewdzięczne dziewczuszyko - mówiła mama, wieszając zakiet. - Tyle, co ja proszę, ucz się, rób coś, ale nie... - otarła łzy. - Co ja mam z tobą zrobić, Majka? Nic z ciebie nie mam. Żadnej wdzięczności, tylko siwe włosy - Co się stało? - zamrugałam zdumiona, czując chłód w żołądku.

- Miesiąc szkoły niecały nawet - popatrzyła na mnie z mieszaniną żalu i obrzydzenia. - A ty już zaczęłaś.

- Ale co? - oparłam się o ścianę, żeby nie upaść. Mdlilo mnie.

- Widziałam twoje oceny - mama weszła do kuchni.

- Boże, jaki tu bajzel!

- Mamo... - jęknęłam. - Przecież mam tylko piątkę z polskiego. Za wypracowanie.

- Tak?! - w dobiegającym z kuchni głosie rosła wściekłość. - A kropka z matematyki?

- Krop... ka? - mój żołądek rozpoczął nerwowy taniec.
- To znaczy, że mam być pytana na następnej lekcji. Nic więcej. Taki system. Mogłaś pójść do matematyka i się dowiedzieć.
- Nie będę się palić ze wstydu przed każdym twoim nauczycielem - odpowiedziała. - Ulic za ciebie też zamiatać nie będę.
- Mamo...
- Koniec rozmowy - ucieła.

Przedpokój wirował mi przed oczami, a w głowie dudniły słowa Marty: TY TO MASZ DOBRZE! MASZ DOBRZE! DOBRZE!

- 14-

Rozdział 3

ALE ZOŚKA

Było grubo po dziewiątej wieczorem, a Zośka nie wracała. Mama odchodziła od zmysłów, a ja dzwoniłam do kolejnego szpitala.

- Trzynaście lat, rude włosy brązowe spodnie, pomarańczowa bluzeczka z misiemi... - wyliczałam.
- Nazwisko. Proszę podać nazwisko.
- Zośka... Zofia Brat, ulica Robotników dwadzieścia.
- Nikogo o takim nazwisku nie przywieziono. Przykro mi.
- Na pewno?
- Sprawdziłam, proszę pani. Do widzenia - w słuchawce szcęknięło.
- To już wszystkie, mamo. Nie ma jej.

Weszłam do kuchni. Mama spojrzała na mnie z bólem w oczach.

- Dzwon do Gosi - zaciągnęła się papierosem i zakasz-

łała.

- Dzwoniłam, Gosia o niczym nie wie - usiadłam ciężko. - Albo nie chce powiedzieć...

- Dzwon jeszcze raz. Albo do tej, jak jej tam? Andzi?

- Aśki. Z nią już rozmawiałam. Nie ma pojęcia, gdzie jest Zosia.

- 15-

- Przez was wyląduję w wariatkowie - opuściła głowę.

Wciąż była ładna, ale coraz trudniej było to zauważyć pod warstwą smutku i cierpienia.

-Przez nas?

- Przez was - potwierdziła. - Przez nieudane dzieci i męża pijaka.

Zacisnęłam pięści i wyszłam. Rozmowa straciła sens.

Jak wytłumaczyć komuś, kto nie chce słuchać, że wcale nie jesteśmy nieudane, tylko... Właśnie: jakie? Ojciec stracił pracę prawie dwa lata temu i nie potrafił sobie z tym poradzić. Redukcja zatrudnienia, obniżanie kosztów własnych przedsiębiorstwa. Suche hasła z łatwością przełożyły się na rozpad rodziny A właściwie rozkład, bo nasza rodzina rozkłada się od wewnątrz. Jeżeli wkrótce nie wydarzy się coś cudownego, będziemy musieli sprzedać mieszkanie, żeby przeżyć. Jednak cud nie następuje.

- Dlaczego nie znajdziesz stałej pracy mammo? - zapytałam kiedyś.

- Mam czterdzieści lat, rozumiesz?

Nie rozumiałam, dopóki nie wyjaśniła mi tego Marta, córka przedsiębiorcy pogrzebowego.

- Z moją mamcią było to samo. Jak się rozwiedli, zaczęła szukać pracy, ale wszędzie chcą młode i najlepiej bezdziet-

ne. A mama wcześniej nie pracowała, bo tatko wszystkim się zajmował. Od rana do wieczora. Nie ma doświadczenia, z językami też nie bardzo. Chcesz pracować, to do hipermarketu za grosze, tak teraz jest.

- Nie wyglądasz na biedną.

- I nie jestem - uśmiechnęła się. - Tatko buli kasę aż miło. Dlatego pójdę na studia, nie odpuszczę mu.

-16-

- Jaki to ma związek?

- Co? Studia i kasa? - pokręciła głową z niedowierzaniem. - Ty naprawdę żyjesz w innym świecie, Majka. Alimenty przysługują, dopóki się uczę. Proste, nie?

W naszym domu nic nie było proste. Ojciec staczał się na dno własnej nieporadności i ciągnął nas za sobą. Nieubłaganie. Odłożyłam notes, nie mogąc skupić myśli. Ten notes to moja ucieczka do lepszego świata. Tego innego, dawnego. Świata, w którym jeździmy samochodem, śmiejemy się, kupujemy nowe ciuchy, nie zamykamy pokoiów na klucz. I w którym nie ma na komódce pustego miejsca po wieży stereo. Tak pustego jak moja głowa w tej chwili. Usłyszałam wołanie mamy. Wciąż siedziała w kuchni.

- Obudź ojca.

- Dlaczego sama go nie obudzisz?

- Nie mogę na niego patrzeć - wyjęła z paczki kolejnego papierosa. Jej długie, blade palce drżały

- Niech śpi, przynajmniej jest spokój.

- Spokój ? Dzieciaka nie ma w domu, a ty mówisz: spokój? Trzeba jej szukać, dziesiąta zaraz.

- Może za chwilę wróci? - wyraziłam nadzieję. - Muszę odrobić lekcje.

Popatrzyła na mnie tym swoim pełnym żalu, ściskającym serce spojrzeniem. Odrabianie lekcji przestało być ważne.

Nie spał. Leżał na kanapie pośród kotłowaniny koców i poduszek. Lampka nocna oświetlała zmęczoną, odrapaną twarz dawnego kierownika produkcji w fabryce napojów gazowanych. Z wykształcenia był nauczycielem historii, ale dał się skusić jakiemuś znajomkowi perspektywą dobrych zarobków. Faktycznie, przez ponad pięć lat żyliśmy jak pączki w maśle. Mama - intendentka w żeńskim internacie - rzuciła pracę, oddając się bez reszty obowiązkom domowym, Zośka przynosiła świadectwa z czerwonym paskiem, ojciec dwa razy zmienił samochód, ja snułam śmiałe plany na przyszłość. Tymczasem konkurencja wymusiła redukcję, a internat zlikwidowali. Skończyło się.

- Nie śpisz?

- Żołądek mi wysiada - jęknął. - W środku mam taki ból...

Wzruszyłam ramionami.

- Zośka zaginęła - powiedziałam, stojąc blisko drzwi.

W cieniu.

Nie chciałam, żeby widział, jak narasta we mnie pogarda. Zastąpiła wszelkie inne uczucia wobec niego i nie potrafiłam nad nią zapanować.

- Zaginęła? - poruszył się niespokojnie.

- Nie ma jej od kilku godzin. Dzwoniłam wszędzie.

Mama chce, żebyś jej poszukał.

- Nie mam siły - stęknął. - Muszę się... napić. Przynieś mi piwo.

- Tato, Zośka zaginęła - powtórzyłam. - Mama mówi...

- Muszę do łazienki - wybełkotał, zwlekając się z kanapy - A jutro poszukamy Zosieńki, będzie dobrze. Piwo, tak... Będzie dobrze.

- Tato, musimy teraz...

-18-

- Teraz to nie, kochanie - podszedł przygarbiony, zionąc kwaśnym oddechem. - Jutro będzie dobrze. Albo niech Pawełek pomoże. Tak... Pawełek to dobry chłopak.

- Pójdę sama - westchnęłam, starając się unikać jego przekrwionych oczu. - Sama.

Szłam tym samym chodnikiem, co wcześniej, choć z sercem ściśniętym i bez marzeń. Nie było już słonecznej strony ulicy cała kryła się w półmroku rozproszonym światłem latarń. Czułam, że coś się we mnie zmienia na gorsze. Walcząc ze złymi emocjami, pozbywałam się tych dobrych. Coraz łatwiej przywdziewałam zimną zbroję obojętności - w imię przetrwania.

Nie potrafiłam postawić się na jej miejscu. Gdy miałam trzynaście lat, mój świat był spokojny i poukładany Nie szukałam dróg ucieczki ani zrozumienia. Byłam zwyczajna. Zwyczajni nie uciekają i nie szukają odpowiedzi na niezadane pytania. Zośka szukała...

- Och! - otarłam zimny pot z czoła. Już wiedziałam, gdzie jest.

Stałam przed uchyloną bramą starego parku, żałując, że nie zadzwoniłam do Pawła. Nikt bez silnej motywacji nie wchodził tu po zmierzchu. Ja jednak miałam silną motywację. Silniejszej nie trzeba.

Minęłam przewróconą ławkę i jeszcze jedną, potem dymiący kosz na śmieci. Pod stopami chrzęściło szkło z po-

rozbijanych butelek. Niedawno tu byli. Są jak plaga, jak horda ciemności.

- 19-

-20-

Rozdział 4

KUPIĆ WOLNOŚĆ

Otoczyli mnie. Sześciu wygolonych na łyso chłopaków w wąskich dżinsach, czarnych koszulkach i glanach. Wykrzywione twarze i ledwie widoczne w mdłym świetle wytatuowane na szyjach półksiężycy. Pluton Księżycy - tak o sobie mówili.

- No, no, kogo my tu mamy? - zapytał jeden z nich. Miał rozbitą wargę i siniaka na policzku.

Pozostali zachichotali, ale on najwyraźniej oczekiwał odpowiedzi. Był zadowolony.

- Jestem Majka, mieszkam kawałek stąd, na Robotników - mój głos brzmiał obco.

-Majka, na Robotników-powtórzył powoli, jakby smakował słowa. Uśmiechnął się pogardliwie i palcami prawej ręki uderzył się w lewe przedramię.

Wokół błysnęły noże, krąg się zacieśnił. Parsknęłam nerwowym śmiechem.

-Szukam...

- Cii... - przyłożył palec do ust. - Majka, na Robotników, taa...

- Ja ją znam, Kosa - odezwał się najmłodszy z chłopaków,

-21 -

Krzysiek Brzózka. W gimnazjum był zaraz za mną na liście w dzienniku. - To Majka Brat. Jest w porządku.

- Skoro tak mówisz - chłopak z rozbitą wargą klepnął

się po udzie. Noże znikły - To już druga twoja znajoma,
Christo - zmrużył powieki. - Chcesz czegoś, odważna
dziewczynko?

- Szukam siostry, Zośki. Ruda małolata.

Kosa łypnął na kolegów, po czym cmoknął, kręcąc głową:

- Była tu ze dwie godziny temu. Chciała...

- Gdzie jest? - przerwałam gwałtownie - Coście jej zrobili?

- Nie histeryzuj, laleczko. Nie ma jej, co nie, boys?

Łysi przytaknęli skwapliwie.

- Proszę, Kosa, powiedz mi - szepnęłam. Zabrzmiało to
płaczliwie, ale niech tam.

Kosa spojrział na kompanów, potem na mnie.

- Chciała kupić wolność - mruknął.

- Wolność?

- W pigułce. Ale Christo... Zresztą, nieważne. Spadaj,
mała.

- Gdzie jest moja siostra?!

- Spadaj - Kosa splunął na ziemię i odszedł w ciemność.

Łysi podążyli za przywódcą. Szumiało mi w głowie.

- Krzysiek! - krzyknęłam rozpaczliwie. Zawrócił.

- Była tu, chciała kupić działkę, ale... nie pozwoliłem.

Rozumiesz? Za to, co wtedy z policją... No i nasze dawne,
no wiesz...

W gimnazjum przyłapali go z prochami. Zeznałam, że
widziałam, jak znalazł je na korytarzu. Byłam głupia i za-
kochana.

-I co dalej?

-22-

- Nic, poszła do Płomyka. Chyba... Powiedziała, że
pójdzie.

- Do jakiego Płomyka, człowieku? - rozłożyłam bezradnie ręce.

- Taki jeden, nie znam za bardzo. Osobiście nie widziałem. Mówią na niego Płomyk, lepszy cwaniak, kulturka, rozumiesz. Nagania sobie klientów, bada rynek.

Zgłębi parku dobiegł przeciągły gwizd. Krzysiek płochliwie zerknął w tamtą stronę.

- Gdzie go znajdę?

- Nie wiem. Muszę iść.

-Zaczekaj.

- Muszę, bo Kosa... Cześć, Majka!

Zostałam sama. Co robić? Dochodziła jedenasta. Niech mama decyduje.

W domu panowała cisza. Zamknęłam drzwi, zdjęłam buty i weszłam do kuchni. Chciało mi się pić. Włączyłam czajnik elektryczny, zastanawiając się, czy powiedzieć mamie prawdę.

- Przez ciebie wkrótce oszaleję - usłyszałam ją wcześniej, niż ujrzałam. „Prędzej ja oszaleję”, pomyślałam. - Gdzieś ty się szlajała? - weszła, otulona w koc.

- Przecież... - przełknęłam ślinę. - Przecież szukałam Zośki, mamó. Sama mi kazałaś-podkreśliłam, jednak paranoja trwała w najlepsze.

- Po pierwsze, nie kazałam ci łązić po nocy - mówiła, grzebiąc w szafce. - O, jest zielona. A po drugie, Zosia już dawno przyszła, zasiedziała się u jakiejś Ewci, lekcje odrabiały - wrzuciła do kubka torebkę zielonej herbaty i zalała ją wrzątkiem.

-23-

Wyciągnęłam rękę, ale ona usiadła przy stole i zaczęła

siorbać.

- To mój kubek - zaprotestowałam nieśmiało.

- Twój będzie, jak sobie zapracujesz. Idź już spać, jutro do szkoły nie wstaniesz. Potem znowu wstydu się przez ciebie najem.

Zaczęłam oddychać przez nos. Miarowo i głęboko. Taka terapia antygniwna własnego pomysłu. Zatrzymałam się w progu.

- Z tą Ewcią to zwykła ściema - mruknęłam. - Mała pcha się w kłopoty zobaczysz jeszcze.

- Własna córka by mnie nie okłamała - stwierdziła z głębokim przekonaniem. - Zwłaszcza młodsza, co ją piersią wykarmlałam.

Musiała to powiedzieć. Zawsze mówiła coś takiego, gdy chciała mi dopiec. Zawsze.

Zajrzałam do Zośki. Udawała, że śpi, ale wiedziałam swoje. Włączyłam światło, przycupnęłam na skraju tapczanu i odchyliłam kołdrę. Źrenice miała nienaturalnie zwężone, spojówki zaczerwienione.

- Zgaś światło, padalcu - burknęła.

- A co, razi cię?

-Razi, zgaś!

- Jakoś nie widać. Gdzie byłaś? Tylko nie wstawiaj mi kitu.

- U Ewci, uczyłam się - odwróciła głowę.

- Powiedziałam, bez kitu - uszczypnęłam ją w kark.

Nawet nie pisnęła. - Jesteś znieczulona, tak?

- Odwal się, bo zawołam mamę - zagroziła, próbując naciągnąć na siebie kołdrę.

-Wołaj, wołaj. I opowiedz, jak było. Co wciągnęłaś, głupolu?

- Niczego nie wciągałam, uczyłam się. Wynocha!

- Popatrz na to - pomachałam jej palcem przed nosem, po czym zatrzymałam go gwałtownie. Dostała lekkiego oczopląsu. Niedobrze.

- Pluton Księżycy - postarałam się, aby głos zabrzmiał obojętnie, jednak Zośce musiał się skojarzyć z sykiem żmii, bo usiadła.

- Co? Jaki pluton?

- Już ty wiesz jaki. A potem Płomyk.

Zośka zaniemówiła na moment. Twarz jej poszarzała, a usta zaczęły drżeć. Pogłaskałam ją po włosach. Chwyliła moją dłoń i zacisnęła na niej palce. Były zimne.

- Trochę... kawałek skręta - powiedziała na bezdechu.

- Parę machów. Musiałam się uspokoić, bo w szkole doprowadzają mnie do szału - dodała szybko. - Skąd wiedziałaś?

- To akurat najmniej ważne - westchnęłam. - Jesteś debilką, ale to nie nowina. Kim jest Płomyk?

- A co? - zapytała z ulgą. - Nie znasz go?

- Skoro pytam.

- Przystojny, w ogóle fajny nie wziął ani grosza, że niby taka promocja. Ale imienia nie znam. Adresu też nie - przeknęła ślinę, unikając mojego spojrzenia.

- To jakim cudem go namierzyłaś?

- Mam numer komórki, ale nie do niego, tylko do jakiejś dziewczyny. Ona umawia na spotkanie.

- Aha... - zamyśliłam się. - No dobrze, śpij już. Muszę to przemyśleć.

Wstałam. Przytrzymała mnie za nogawkę spodni od

dresu.

-25-

- Nie powiesz mamie?

- Powinam, ale... tym razem ci odpuszczę. Spróbowa-
łaś i wystarczy NA ZAWSZE.

Pokiwała głową, a potem zaczęła szlochać. Wyszłam
szybko, żeby nie rozbeczeć się razem z nią.

-26-

Rozdział 5

DO PÓLMETKA

Przez kilka następnych dni próbowałam się dodzwonić
do dziewczyny Płomyka. Bez powodzenia. Niewykluczone,
że zmieniła numer telefonu. Wreszcie dałam sobie spokój,
gdyż pojawił się nowy, ważny problem - półmetek klasowy.
Do półmetka zostały dwa tygodnie, a ja wciąż nie wie-
działam, czy pójdę, z kim i w co się ubiorę. Łatwiej byłoby
po prostu sobie darować. Tak jak imieniny, urodziny i inne
impresy Nie zapraszano mnie, bo się nie rewanżowałam.

Nie, żebym nie chciała, ale nigdy nie byłam pewna, co za-
stanę w domu. Zresztą, wszystko kosztuje, a żyć trzeba.

I pić trzeba, jak mawia ojciec.

Któregoś razu, wychodząc do szkoły, spotkałam na scho-
dach Karolinę z dużą, zieloną torbą na ramieniu.

- Cześć, sąsiadka, zatrudniłaś się na poczcie? - zagaiłam
z zazdrością, ponieważ torebka była pierwsza klasa.

- A co? - o mało nie przewróciła się ze zdziwienia.

- Widzę, że torbę ci już dali

- No coś ty? - zaniepokoiła się. - To nie listonosza, tyl-
ko moja, wczoraj kupiona - tłumaczyła zarumieniona. - Do

szkoły

-27-

Za wiele tej szkoły nie miała, raptem dwa dni w tygodniu. Resztę czasu spędzała na praktyce. Wyszłyśmy na ulicę. Dopiero teraz mogłam dobrze przyjrzeć się seledynowej kiecce, którą miała na sobie. Wyglądała olśniewająco. „Niech cię diabli, Karolcia” - pomyślałam. Zazdrość ukłuła mnie po raz kolejny.

- Do szkoły - powtórzyłam z ironią. - No tak, wszystko jasne. Fajna sukienka - uśmiechnęłam się zimno.

- Naprawdę? - ucieszyła się, odruchowo wygładzając fałdki materiału. - Mirka mi uszyła, kumpela z krawieckiej. Znasz ją, taka biuściasta czarnula. Chodzi z Andrzejem, tym piekarzem, co tak ładnie tańczy

- Wierz mi, nie znam ludzi z waszej... - zawahałam się
- szkoły

- No co ty, Andrzeja nie znasz? To kuzyn Kuby, tego, wiesz, od komputerów. Tego ładnego - mówiła, próbując dotrzymać mi kroku.

Jej modne buciki stukwały w szybkim rytmie o płyty chodnika, a we mnie rosła nienawiść. Zatrzymałam się.

- Sorry ale tu skręcam - machnęłam ręką w stronę cukierni.

- Wiem, wiem - wysapała z ulgą. - Słyszałam, że macie półmetek.

-Mamy

-I się nie chwalisz?

- Nie ma czym.

- Masz już sukienkę? - obrzuciła krytycznym spojrzeniem moje wytarte spodnie, sfatygowane buciory i szkolny

sweterek. Skrzywiła się.

-28-

- Może mam, może nie mam. Jeszcze czas. Trzymaj się, Karola - klepnęłam ją w ramię. - I nie daj sobie za dużo wiedzy wciskać, bo ci głowę rozsądzi.

- No, czasem mnie boli - potwierdziła, nie poznawszy się na żarcie. - Ale... poczekaj moment - powstrzymała mnie gestem, widząc, że odchodzę. - Jak chcesz, zagadam z Mirką, to ci za parę złotych coś uszyje.

- Parę złotych? - zatrzepotałam rzęsami. - Ile to jest w przeliczeniu na pieniądze?

- Ze stówkę. No i plus materiał, nie? - powiedziała lekko, jakby taka ilość gotówki nie robiła na niej wrażenia. Na mnie robiła.

- Dobrze, pomyślę. Tylko że mama mówiła, że coś ma na oku. Cześć!

Cokolwiek mama mogła „mieć na oku”, nie budziło we mnie entuzjazmu. Wczoraj zastanawiała się, skąd wziąć pieniądze na rachunki, więc o czym tu mówić?

- Do półmetka coś wykombinuję - pocieszał ojciec, od przedwczoraj trzeźwy i radosny. Za jakieś dziesięć dni znów zacznie marnować nam życie. - Rozmawiałem tu i tam.

- O czym? - spojrzałam na niego bez większego zainteresowania. Regularnie „rozmawiał tu i tam”, coś gdzieś zaczynał, a potem przegrywał z nałogiem.

- O pracy ale nie tylko - uśmiechnął się tajemniczo.

- Mama gdzie?

- Pomaga sąsiadce na działce - przypomniałam. Mama za pracę na działkach dostawała warzywa i owoce. Nie mogłam na nie patrzeć, były dowodem naszego upadku. Dla-

-29-

czego, jak to dotychczas robiła, nie wynajdzie sobie jakiejś staruszki do opieki, nie rozumiałam.

- No tak, może już niedługo. Do półmetka... coś wykombinuję - zamyślił się. Pewnie sam w to nie wierzył.

Jedynym facetem, z którym chciałam iść na półmetek, był Mateusz Skierski. Nikt inny się nie liczył.

- Przecież on idzie tak czy siak - Marta nie kryła zdumienia. - Jest w naszej klasie, więc w czym problem? Równie dobrze możesz iść z Pawłem.

- Nie musisz wrzeszczeć - syknęłam przerażona. Jeszcze usłyszysz, a wtedy.. Obciach i tyle. - Chodzi mi o takie pójście, wiesz, wspólne. Jako para.

- Jako para? - Marta wyjęła zeszyt z plecaka. - Przegrana sprawa, już ci mówiłam, że Mateusz nie patrzy na myszki - zerknęła na mnie z powątpiewaniem. Otworzyła zeszyt i jęknęła.

-A tobie co?

- Zapomniałam zrobić interpretację wiersza na dzisiaj

- Marta była blada. - Masz coś?

- Pisz - podałam jej zeszyt. - Tylko się pośpiesz, bo jak Lecikowa przyjdzie...

Powiedziałam to w złą godzinę. Marta nie zdążyła przepisać pierwszej linijki, kiedy weszła pani Lecik z dziennikiem. Zapadła pełna napięcia cisza.

- Ej - Michał Oczereś szturchnął mnie w plecy - Jakby co, strajkujemy - szepnął.

- Co? - odwróciłam się.

- Strajkujemy, bo nikt nie napisał. Całej klasy nie uwali

- zmrużył oczy

-30-

- Co ty chrzanisz? - spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

- Przecież się naradziliśmy przed lekcją, nie słyszałaś, Mysza?

- Nie nazywaj mnie Myszą, Oczeres!

- Właśnie, Oczeres, pajacu jeden-wtrącił się Paweł, wygrażając Michałowi pięścią. - Nie ośmieszaj się.

- Naprawdę strajkujemy? - ucieszyła się Marta. - Całe szczęście, bo...

Rozmowę przerwały nerwowe chichoty Polonistka patrzyła na nas z dezaprobatą.

- Już państwo skończyli? - zapytała, otwierając dziennik. - Znakomicie, wobec tego pan Oczeres przeczyta swoją interpretację.

- Ale nie sprawdziła pani obecności - przytomnie zauważył Michał.

- I cóż z tego?

- Nicóż, proszę pani - opuścił głowę. - A jeśli chodzi o interpretację tego... tego...

- Wiersza Adama Asnyka pod tytułem „Ach, jak mi smutno!” - podpowiedziała nauczycielka.

- No to właśnie smutno mi, bo nie mam - podniósł głowę i rozejrzał się po klasie.

Nikt nie odwzajemnił jego spojrzenia.

- W takim razie smutno nam obojgu. Jedyńka. Wobec tego pani Dominiak, słuchamy.

- Ja... - Marta przełknęła ślinę. - Ja...

- Ej, co jest z wami? - burknął Michał. - Chyba była umowa?

Rozległy się nieśmiałe protesty Pani Lecik wstała i wzięła się pod boki. Głosy umilkły

- Nie śpimy Dominiak, nie śpimy!

- Nie śpię, proszę pani - policzki Marty płonęły czerwienią. - Ja po prostu zapomniałam... Chciałam, ale mam tyle zajęć... Przepraszam...

- Może ja przeczytam? - zapytałam z nadzieją, że przestanę odpytywać, gdy usłyszy ciekawy tekst.

- Przecież masz ocenę - westchnęła polonistka, wpisując Marcie jedynkę. - Ale nie krępuj się, skoro tak bardzo ci zależy.

Nie zależało mi na tyle, żeby się zgłaszać. Po prostu miałam nadzieję, że dzięki temu wzrosną moje notowania. Jakże się myliłam.

Czekali do ostatniej lekcji. Michał, jego kumple i kilka dziewczyn. Pawła Miskę gdzieś wciągnęła, szkoda.

- To było podłe, Mysza - wykrzywił się Oczereś.

- Ty wstrętny łamistrajku - krzyknęła któraś.

- Ty... ty chodząca biedo! - Michał zacisnął pięści. - Jeszcze się doigrasz!

Skuliłam się, oczekując ciosów i wówczas pojawił się rycerz na białym koniu, Mateusz Skierski.

- Uważaj, bo zaraz sam się doigrasz - pacnął zaskoczono chłopaka otwartą dłonią w tył głowy - Chodź - podał mi rękę.

- Skieru, nie pozwalaj sobie - pisnął Oczereś, chowając się między kolegów.

Odeszliśmy nie oglądając się za siebie. On, dumny obrońca uciśnionych, i ja, rozdarta wewnątrz szara myszka.

Rozdział 6

MOŻEMY RAZEM

Mateusz odprowadził mnie pod dom. Z wrażenia zgłupiałam i zaprosiłam go na kawę. Na szczęście odmówił.

- Nie da rady, trochę się spieszę. Ale dzięki - rozejrzał się bacznie.

- To ja dziękuję - westchnęłam. - Oni... To było nie fair, ja tylko chciałam...

- Wiem - rozejrzał się, a potem pogłaskał mnie po policzku. Nogi się pode mną ugięły. - Chciałaś, żeby Lecikowa dała spokój, każdy normalny by to zrozumiał. Ale idiotom nie wytłumaczysz.

Z kamienicy wyszła pani Grabska, matka Karoliny.

Obrzuciła nas przenikliwym spojrzeniem.

- Dzień dobry - skinęłam głową.

- Przypomnij szanownej mamusi, że dziś u mnie pańszczyznę odrabia - burknęła, odpinając rower ze stojaka.

- Pańszczyznę?

- No, na działce. Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi

- zmarszczyła czoło. - Łęty od ogórków trzeba wybierać, a potem przekopać cały zagon z obornikiem. I to migiem

- dodała, odjeżdżając chwiejnie.

„A żebyś się przewróciła, wstretna babo” - pomyślałam pełna żalu. Znalazła się burzujka.

- O co jej chodziło? - Mateusz podniósł brwi. Znów się rozejrzał. Wypatruje kogoś czy jak?

- O nic. Jak tam przygotowania do półmetka? - zmieniłam temat.

- Normalnie. A u ciebie?

- Tak sobie. Właściwie to nie mam z kim pójść - powiedziałam, dziwiąc się własnej szczerości.

- Możemy iść razem.

Minęła dłuższa chwila, zanim dotarł do mnie sens jego słów.

- Naprawdę?

- A dlaczego nie? Zgadamy się jeszcze, cześć - podał mi rękę, po czym odszedł dziarskim krokiem.

- Cześć - wyszeptalam odrętwiała. Nie mógł tego usłyszeć, ale nagle przystanął, odwrócił się i pomachał do mnie.

Czyż nie jest cudowny?!

Pod drzwiami usłyszałam podniesione głosy poczułam też zapach przetrawionego wina. Chwilowa euforia zamieniła się w przygnębienie. Weszłam i aż mnie zatkało.

W przedpokoju szamotało się z ojcem dwóch podpitych obszarpańców.

- No chodź, Bronuś. Sami nie pójdziemy - bełkotał niski grubasek w fioletowym swetrze z brązowym śladem po żelazku na plecach.

- Z piniendzami cienko, weź poratuj - chrypiał nieco wyższy, powolny, blady jak śmierć. Ubrany był w czerwoną wiatrówkę i damskie kwiatyaste spodnie.

-34-

- Powiedziałem: wynocha! - sapał ojciec, próbując wypchnąć ich za drzwi.

- No co ty Bronuś, kolegów na zbity pysk wyrzucasz?

- grubasek zapierał się plecami o ścianę.

- Na poniewierkę i na... na poniewierkę? Tak się, kur-na, nie robi, bo... o matko, o matko, jak mnie suszy! - bia-

dolił wyższy usiłując prześlizgnąć się pod ramieniem ojca,
by wleźć do kuchni.

Pełna goryczy przemknęłam do pokoju. Rzuciłam plecak pod biurko, zasłoniłam okno, po czym położyłam się na tapczanie z dłońmi na uszach. Mrok i cisza przyniosły ulgę.

Wirowałam w tańcu. Orkiestra grała upojnego walca, a rozmazane twarze spoglądały na mnie z zawiścią, czułam to. I słyszałam.

-Majka... Majka...

Na dłoniach miałam długie po łokcie srebrzyste rękawiczki. Jego silne palce...

-Majka... Majka...

Jego silne palce splecione były z moimi. Kim jesteś ? Poza palcami nie dostrzegałam niczego więcej. Kim jesteś? Mateusz?

-Majka...

Srebrzystobiała falbaniasta suknia wirowała wraz ze mną. Nachylił się, szepcząc coś do ucha.

- Nie rozumiem - jęknęłam. - Kim jesteś? Kim...

- Majka! Co się tam dzieje?!

- Paweł?

- Majka, do ciężkiej cholery!

-35-

Usiadłam, zaskoczona. To sen.

- Już otwieram, mamó. Nic się nie dzieje, zasnęłam.

- Przecież ty mnie do grobu wpędzisz, dziewczyno - wydyszała rozzłoszczona mama. - Miałyśmy iść do sklepu, po sukienkę na półmetek.

- No tak, rzeczywiście - przetarłam powieki. - Grabska

mnie zaczepiła, że robota na działce czeka - opowiadałam, zakładając buty

- Najpierw sukienka, na działkę pójdziemy razem. Będzie prędszej.

- Razem? - zmartwiłam się.

- Razem, razem. Jeść to się chce, ale popracować już nie bardzo - skomentowała, wypychając mnie za drzwi.

Przekręciła klucz w zamku.

- Zamykasz? Ojca nie ma?

- Poszedł, pewnie znowu się nachleje - na szarej twarzy pojawił się cień smutku.

- A Zośka? - dopytywałam się, schodząc po schodach.

- Zjadła obiad i gdzieś ją wywiało. Chyba do tej Ewci, z matematyki zadania mają.

Coś mi mówiło, że to nie o matematykę małej chodzi.

I że żadna Ewcia nie istnieje. Obym się myliła.

Szukanie sukienki zaczęło się i zakończyło w pierwszym z brzegu sklepie z ciuchami na wagę.

- Co tak stoisz? Przymierzaj - mama podała mi wieszak z niebieskim „czymś”.

- Nie pójdę na półmetek w używanej szmacie za pięć złotych - wsadziłam rękę do kieszeni.

-36-

- Nie za pięć, tylko za piętnaście. A poza tym jest prawie nowa, zobacz. Ani plameczki, ani dziureczki.

- Czy w planach mamy jakieś normalne sklepy? - zapytałam głośno. Kilka kobiet spojrzało na nas z zainteresowaniem.

- TO JEST normalny sklep, dziecko. Ty wiesz, ile osób tu kupuje?

- Guzik mnie to obchodzi - naburmuszyłam się. - Albo kupisz mi coś nowego, albo nie idę.

Mama odłożyła sukienkę na stertę podobnych. Czuję się równie zażenowana jak ja, ale jeszcze walczyła.

- Przecież kupujemy tutaj różne rzeczy, Majka. Te spodnie...

- Sukienka na bal to nie to samo, co spodnie czy bluzka.

Nie zrobisz ze mnie Kopciuszka przed klasą, a zwłaszcza przed...

-Tak?

- Przed chłopakiem, który mnie zaprosił. Wolę nie iść, niż narażać go na śmiech.

- Zaprosił cię? Nie rozumiem - mama zamrugła zdziwiona.

- Uważasz, że nie zasługuję?

-Nie o to chodzi...

Ekspedientka, która od paru minut bacznie się nam przyglądała, nie wytrzymała w końcu i podeszła. Minę miała zde gustowaną.

- Przepraszam, panie kupują czy nie kupują? Bo pogadać można sobie na ulicy

- Nie kupują - odpowiedziałam, nie patrząc na mamę.

- Nie ma tu nic do kupienia.

-37-

- Majka! A działka?

- Srałka! - krzyknęłam i wyszłam, gotując się ze wściekłości.

„Postanowione, nie idę na półmetek. Może to i lepiej...”

-westchnęłam, otwierając notes. Przebiegłam wzrokiem zapisanego drobnym maczkiem strony - trzeba będzie zostać

parę razy w pracowni komputerowej i wszystko wklepać, a potem wydrukować. Tylko czy zdążę?

-38-

Rozdział 7

TAK WYSZŁO

Oparł się o drzewa. Spod wpróżymkniętych powiek obserwował przechodniów. Kobieta z wózkiem, dwóch starszuchów, młody chłopak w okularach, pewnie student. Robi się pustawo. Wyjął telefon. Dwudziesta osiem, żadnych wiadomości. Co jest grane?

- Cześć! - huknął mu ktoś za plecami, aż drgnął.

- Przestań się wygłupiać. W podchody się bawisz?

- Fajna niespodzianka, co?

- Wkurzająca - przełknął ślinę. Nie lubił trudnych rozmów, a ta zapowiadała się nieciekawie. - Mieliśmy pogadać.

Michał Oczereś skinął głową, potem pociągnął go za rękaw dżinsowej kurtki, pokazując na zbliżający się wolnym krokiem patrol straży miejskiej.

- Zejdźmy gdzieś na bok - mruknął.

- Nie robimy niczego złego.

- Zejdźmy, mówię. Ja im nie ufam, lubią się przyczepić o byle co. No, chodź.

Przeszli przez bramę parku i usiedli na przewróconej ławce.

- Niezły chlew - powiedział z dziwnym uśmiechem.

-39-

- Aż dziwne, że latarnia jeszcze świeci, podobno lubią je rozbijać. Nie boisz się?

- Jeszcze nie ich pora - Michał splunął na ziemię. - To o czym chciałeś pogadać?

-Wycofuję się.

-He?

- Wycofuję się z tego. To nie dla mnie.

- Odbiło ci? - Oczereś wstał, podenerwowany - Najpierw zawracasz mi głowę...

- Tak wyszło. To nie ma znaczenia, rezygnuję z tej zabawy

- Wzięłeś kasę, nie możesz, cwaniaczku.

- Masz, oddaję - podsunął Michałowi zwitek banknotów - Muszę już iść.

Oczereś odsunął dłoń z pieniędzmi, pogardliwie się uśmiechając. Usiadł.

- Myślałem, że jesteś poważnym partnerem, chłopczyku, a ty... Tej kasy nie chcę, zarobiłeś i jest twoja. Miałem nadzieję, że pociągniemy to do finału. Mógłbym ci odpalić jeszcze stówkę.

- Co ci tak zależy?

- Upokorzyła mnie, mówiłem przecież.

Wzruszył ramionami i podniósł się z ławki.

- Nie moja sprawa, kolego - wsunął pieniądze Oczere-siowi do kieszonki koszuli. - Znajdź kogoś innego.

- Może nie twoja, a może twoja - Michał poklepał się po kieszeni. - Pamiętasz, jak mi lkałeś w rękaw, że zadłużyłeś się u niedobrych chłopaków spod dworca?

- Pamiętam - odparł z westchnieniem. - Co to ma do rzeczy?

- Jak się nie rozliczysz, wkrótce się do ciebie zgłoszą.

-40-

- Wszystko uregulowane. Trochę ostatnio zarobiłem.

- Na własną rękę?

- Nie - odparł pospiesznie. - Nawet mi przez myśl nie

przeszło. Sprzedałem komiksy na Allegro.

- No popatrz, to chyba niepotrzebnie im podpowiedziałem, że powinni wziąć jeszcze odsetki. Chyba cię jednak odwiedzą. Cieszysz się? - roześmiał się Michał.

Śmiał się jeszcze długo po tym, jak tamten wybiegł z parku. „Wkrótce pożałujesz, frajerze, bo nie wiesz, z kim trzymać” - pomyślał. Wstał, otrzepując nogawki spodni z kurzu. Dostrzegł puszkę po piwie.

- Kiedyś, Płomyk, dostaniesz ode mnie takiego kopa...

- zamachnął się i kopnął puszkę z całej siły - że zdechniesz z głodu w powietrzu!

- Popatrz, Kosa, kto nam tu bałagani! - zdumiał się ktoś chrapliwie.

Z krzaków wynurzyła się gromadka uzbrojonych w pałki łysych. Oczereś struchlał.

Odłożyłam notes. Pora coś zjeść, póki mamy nie ma.

Potem może nie będę miała apetytu. Dziwne, ale czasami wołałam towarzystwo podpitego ojca. Przynajmniej się nie czepiał, a w dodatku targały nim wyrzuty sumienia.

W kuchni zastałam Zośkę. Z podejrzanym uśmieszkiem siedziała przy stole, pałaszując kanapki z dżemem.

- Cześć, siostra - pomachała do mnie, parszcząc śmiechem.

- Cześć. Coś taka zadowolona? - zapytałam, wyjmując chleb z szafki. Włączyłam czajnik.

- A tak sobie. Nie wolno?

-41 -

- Wolno - usiadłam naprzeciwko z talerzem. - Ale poważnie masz doła. Dziwne.

- Miałam, miałam, a potem przestałam - znów się ro-

ześmiała. W tym śmiechu było coś nienaturalnego. Coś...

Odsunęłam talerz i pochyliłam się ku niej. Zesztywniała.

-Chuchnij.

- Odbiło ci? - spojrzała na podłogę, jakby mój głos dobiegał stamtąd.

- Tu jestem - uderzyłam dłonią w stół. - Chuchnij!

-Nie!

Doskoczyłam do niej, nim zdążyła mrugnąć. Chwyciłam ją za nos i zatkałam usta. Zaczęłam głośno liczyć.

- Jeden, dwa, trzy cztery.. Chuchasz?

Pokręciła głową, próbując się uwolnić. Wbiła mi paznokcie w dłonie. Zaciśnęłam zęby. Zobaczymy, kto kogo przetrzyma. Poddała się pierwsza.

- Jedno piwo, wredna małpo! - wydyszała.

- Powinnam cię zatłuc - roztarłam poczerwieniałą skórę. - Kto ci sprzedał?

- W sklepie nie chcieli, ale kupił nam taki miły pan.

- Zboczeniec, a nie miły pan - usiadłam, nie wiedząc, czy się cieszyć, że nie épała, czy panikować, że wpada w alkoholizm. - Jak to „nam”? - zapytałam po chwili.

- Nam, czyli Ewci i mnie - wyjaśniła. Na twarzy miała ślady po moich palcach. Na szczęście szybko znikwały - Było tak gorąco...

- To cię, durniu, nie usprawiedliwia - wbiłam w nią wzrok. Skuliła się. - Chcesz skończyć jak ojciec?

- Nie... ale... tak wyszło.

-42-

- Z chodzeniem do Ewci finito - oznajmiłam. - Co to za jedna? Z twojej klasy?

- Z mojej - przytaknęła cicho. - Tyle że starsza o dwa

lata. Trochę kiblowała i...

-I szuka głupka do towarzystwa - dokończyłam. - Powiedz jej, że jak ją dorwę, to...

Przerwałam, usłyszawszy kroki w przedpokoju. Mama wróciła, więc pora na rodzinną kłótnię. Tylko za jakie grzechy?

-43-

Rozdział 8

NIECH CIĘ

Pojutrze półmetek. Nie dla mnie. Na razie wie o tym tylko Marta. Zadzwoiła do mnie parę dni temu, żeby pochwalić się butami.

- Mam problem, Majka - powiedziała, niemalże chlapiąc.

- To tak, jak ja.

- Ale ja większy. Kupiłam buciki na półmetek, ślicznościowe.

- No tak, to dobry powód, żeby sobie zepsuć humor

- zacisnęłam pięści ze złości.

- Żebyś wiedziała. Mam mało czasu na rozchodzenie, a jak nie zdążę?

-To co?

- Wiesz, jakie pęcherze mogą mi się zrobić? Okropieństwo!

- Najwyżej będziesz tańczyć boso - podpowiedziałam.

- Ojej, rzeczywiście! Nie pomyślałam o tym.

- Nie dziękuj - mruknęłam, nie wiedząc, czy mam się z niej śmiać, czy płakać nad sobą.

- Co u ciebie? Buty nie piją?

- Na razie nie, bo ich nie mam.

-44-

- Aha... Jak to, to w czym pójdziesz?

- W niczym. Nie idę. Nie mam za co.

- Żartujesz, prawda?

- Chciałabym. Nie ma o czym gadać. Słuchaj, Marta...

Słuchasz mnie?

- Jestem w szoku - szepnęła.

- Nikomu nie rozpowiadaj. Dasz radę?

Obiecała, że słoweczka nie piśnie. Zobaczymy

Zaczęło się piekło oczekiwania. Ojciec trzyma nas

w ogromnym napięciu, a my nie wiemy, jak się zachować.

Wychodzi z domu na dwie, trzy godziny, potem wraca i nic.

Ciągle trzeźwy Nasze poukładane życie rodziny alkoholi-

ka zmieniło się w bałagan emocj onalny Niechby już zaczął,

wtedy wszystko wróci na utarte ścieżki. Albo go nie ma,

albo śpi. Albo umiera. Wszystko jasne.

Zaczął gotować obiady całkiem niezłe. Szkoda, że gdy

na niego patrzę, jedzenie rośnie mi w ustach. Wiem, co się

wkrótce wydarzy. Tato... Niech cię diabli wezmą!

Dzisiaj nastąpił przełom.

- Nie ma go? - zapytałam, kładąc plecak na krzesło.

- Nie ma - odparła mama, mieszając zupę. - Jak poszedł,

tak go nie ma. Rozmawiałam ze Stefkiem, trzeba zamki

powymieniać. Po robocie ma przyjść.

- U mnie nie trzeba, co miał zabrać, to zabrał.

- Trzeba. Weź plecak i umyj ręce, zaraz nalewam. Po-

wiedz Zosi.

Pan Stefan, przyszywany wujek, przyszedł wieczorem.

Wypił olbrzymi kubek kawy i zabrał się za wymianę zam-

ków.

-45-

- Sekund pięć i będzie - mrugnął do mnie wesoła Nie uśmiechnęłam się.

- Nie będziesz mógł zasnąć po tej kawie - mama patrzyła z podziwem, jak zręcznie mu idzie.

- Nie ma obawy - kawa czy nie kawa i tak śpię jak zabity
Podaj wkrętak - mruknął.

- Ja? - zdziwiłam się.

- Ja podam - Zośka pochyliła się nad skrzynką z narzędziami. - Tylko który to?

- Z czerwoną rączką. Dzięki. Ciężko wam chyba utrzymać taką chałupę?

Mama westchnęła, kiwając głową. Pan Stefan mówił rzeczy oczywiste i bolesne zarazem.

- Jeden gotowy - mężczyzna kilkakrotnie przekręcił klucz, po czym uśmiechnął się z zadowoleniem. - Kupiłem specjalny, wzmocniony trochę mu zajmie, zanim otworzy
Nie powiedział, kogo ma na myśli. Starał się być delikatny

Przeniósł się pod drugie drzwi, Zośka pospieszyła za nim. Ja wróciłam do kuchni zjeść kolację.

- Niech cię, Stefan, jak ci to szybko idzie. Mojego o nic doprosić się nie mogę. Nawet jak nie pije - pochwaliła mama.

W jej ustach zabrzmiało to tak, jakby miała żal, że pan Stefek trafił się innej kobiecie. Pani Eli, koleżance mamy z pracy w internacie.

- E tam, to drobiazg tylko. Co innego samochód naprawić - bagatelizował. - Za ile byś sprzedała?

- Co sprzedała?

- Mieszkanie. Ile byś chciała? Malwina z mężem w ka-

walerce się gnieździ, a dziecko w drodze. Kupiłbym.

-46-

- Sama nie wiem... - przestraszyła się. - A ile byś dał?

- Krzywdy wam nie zrobię. Tylko skóry ze mnie nie zdeiraj, bo kredyt będę brał.

Kęs chleba utkwiał mi w gardle. Pochyliłam się, kaszląc okropnie. Odpuściło, choć przez moment z ledwością łapałam powietrze. Przybiegła zaniepokojona Zośka.

- Żyjesz?

-Mhm.

- Co się stało?

- Jeść nie umie, to się stało! - zawołała mama z przedpo-koju.

- Mieszkanie... - wykrztusiłam. - Słyszałaś?

- Słyszałam - Zosia posmutniała. - Ale może...

Ojciec nie wrócił na noc. Przynajmniej się wyjaśniło, że wszystko jest po staremu. Parę dni spokoju, może uda mi się skończyć to, co zaczęłam. Mama dogadała się z panem Stefkiem, że w ciągu dwóch tygodni sprzeda mu mieszkanie, a w rozliczeniu dostaniemy kawalerkę jego córki. Po raz kolejny życie udowodniło mi, że można upaść nisko, a potem jeszcze niżej.

- Najgorzej by było, jakby nas wyrzucili na ulicę - filozofowała Zosia. - Chyba bym się przeprowadziła do babci.

-A my?

- Do przytułku - zachichotała. - Nie, nie, żartuję. Jakoś byśmy się pomieścili.

- Na szczęście mieszkanie nie jest komunalne, tylko własnościowe.

-He?

- Jest nasze. Nie musimy go sprzedawać, żeby jakoś żyć.

Wystarczy jeszcze bardziej obniżyć standard.

-47-

- Na przykład?

- Na przykład przestać kupować kosmetyki albo gumy do żucia.

Zośka otworzyła szeroko oczy i wypluła gumę w dłoń.

- Bez sensu! - krzyknęła zdławionym głosem.

- Pewnie, że bez sensu. Idź spać.

Pod szkołą czekał zaniepokojony Mateusz. Pozdrowiłam go z głupawym uśmiechem, mijając pospiesznie. Chwycił mnie za rękę.

- To prawda, że nie idziesz na półmetek?

Marta, niech cię piorun palnie w ten głupi, rozaplany łeb! W swojej naiwności planowałam zadzwonić w ostatniej chwili i powiedzieć mu, że coś mi wypadło, coś niesłychanie ważnego. ABSOLUTNIE NIE MOGĘ - powtarzałam w myślach dziesiątki razy

- Mateusz, absolutnie nie mogę.

- Mogę ci pożyczyć...

- Garnitur?

- Nie... - poczerwieniał. - Nic. Słyszałem, że masz kłopoty więc pomyślałem... Może mógłbym ci jakoś pomóc?

- Gdzie słyszałeś?

- Wszyscy gadają, od kilku dni - patrzył na czubki butów. - To jak? Cieszyłem się, że ja i ty...

Zrobiło mi się tak ciepło na sercu, że chciałam go pocałować. Powstrzymałam się jednak, za wielu świadków. Poklepałam go więc po dłoni.

- Jesteś kochany, ale nie da rady - westchnęłam. -I nikt

nie jest w stanie tego zmienić.

-48-

Rozdział 9

TO PREZENT

Do imprezy jeszcze dwie godziny Obiecałam sobie, że przestanę myśleć o półmetku. Nic z tego. Wciąż zerkam na zegarek. Nie mogę się skupić na pisaniu, a przecież tak niewiele czasu mi zostało. Miałam po lekcjach wszystko systematycznie przepisywać w pracowni komputerowej. Ciągle zapominam.

Zacząło się jeszcze w czerwcu, dwa tygodnie przed wakacjami. Pani Lecik nie pozwoliła mi wyjść na długą przerwę.

- Ale dlaczego? - wykrztusiłam przestraszona. Co zrobiłam nie tak? Co powiedziałam nie tak?

- Obserwuję cię od początku roku, Majka. Twoje wypracowania są, jakby to powiedzieć, nieprzeciętne. Muszę przyznać, że ze względu na ciebie zadaję ich więcej, niż przewiduje program - uśmiechnęła się.

Ze względu na mnie? No, niech się ktoś dowie. Niech się tylko ktoś dowie.

- Staram się, proszę pani.

- Mam dla ciebie propozycję. Jeszcze pół roku temu wi-

-49-

działabym kogo innego, ale... umówmy się, że to prezent - podsunęła mi kopertę zaadresowaną do szkoły. W lewym rogu widniało logo naszego uniwersytetu.

- Mam otworzyć?

Pokiwała głową. W kopercie było zawiadomienie o konkursie literackim na powieść, organizował go Instytut Ję-

zyka Polskiego Uniwersytetu Zielonogórskiego.

- To dla uczniów liceów?

- Właśnie.

- Na koniec października!

- Będiesz miała ponad cztery miesiące. Mam cię zapisać? - pytanie zabrzmiało raczej retorycznie.

Przeszyły mnie dreszcze. Przecież napisanie powieści wymaga skupienia, natchnienia i nie wiadomo czego jeszcze. A poza tym: ja? Córka sfrustrowanej matki i ojca alkoholika? Nie mam szans.

- Chyba nie mam szans, proszę pani.

- Oj, Brat, Brat - westchnęła. - Trochę więcej wiary w siebie... Weź regulamin, przestudiuj.

-Widzipani, ja...

- Biegnij na przerwę, już dość czasu ci zajęłam - nie czekając na moją reakcję, zaczęła przeglądać dyktanda.

Wyszłam, przeklinając w myślach własną uległość.

Mogłam się postawić.

Usłyszałam dzwonek do drzwi, a chwilę potem zdumione głosy mamy i Zośki. Coś się wydarzyło, bo mała wpadła z wrzaskiem.

- Chodź, Majka, chodź!

Odłożyłam notes.

-50-

- Czemu się wydzierasz?

- No chodź do kuchni, zobaczysz! - była bardzo podekscytowana.

-Pali się?

- Prawie - pociągnęła mnie za rękę. O mało nie runęłam wraz z krzesłem.

- Oszalałaś?! Dlaczego szarpiesz?
- Mówię ci, coś niewyobrażalnego! - przebierała z niecierpliwości nogami.

- Ojciec wrócił i jest trzeźwy, tak?

- Nie, jeszcze lepiej!

W kuchni na stole leżała spora torba z przyczepioną kartką: „Majka, to prezent”.

- Co to jest? - przystanęłam w drzwiach.

- Obejrzyj - powiedziała mama z dziwną miną. - Myśmy już zajrzały.

Zaniepokoiłam się. Wstrzymując oddech, otworzyłam torbę i wyjęłam z niej błękitną, błyszczącą sukienkę na ramiączkach i jasnoniebieskie buty na szpilkach.

- Jakiś kawał? Co to ma znaczyć?

- Ty to nam wytłumacz, dziecko - mama ujęła się pod boki. - Nikt nie robi takich prezentów ot tak sobie.

- Kiedy ja naprawdę... - kręciłam głową, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

- Przymierz - zachęciła Zośka. - Na oko pasują.

- Nie mam zamiaru - włożyłam rzeczy do torby - To nie dla mnie. Ktoś się pomylił.

- Jak nie dla ciebie? Przecież na kartce jest napisane, że to prezent dla Majki. Ty jesteś Majka.

-51-

- Mało to Majek?

- Przymierz - mama machnęła ręką. - Może jeszcze zdążysz na półmetek.

Trudno opisać, co czułam, wchodząc do dudniącej muzyką sali gimnastycznej. Z jednej strony ogromną ekscytację, z drugiej - strach. Ekscytacja i strach, ale było coś jesz-

cze: wrażenie nierealności. Miałam dość czasu, by wmówić sobie, że nie zależy mi na półmetku. Wszystko było poukładane, myśli w miarę spokojne, ba, pojawiła się nawet przewrotna radość. Radość bycia cierpiącą i pokrzywdzoną istotą. Teraz to runęło.

Światła i kolory, kolory i dźwięki, dużo ruchu. Stanowczo za dużo. Zabawa trwała od ponad godziny i nikt nie zwracał na mnie uwagi. Poniekąd również dlatego, że stałam tuż przy drzwiach, ukryta za pełnymi ubrań wieszakami. Po co przyszłam? Pewnie po to, by się dowiedzieć, kto się ze mną bawi w księcia i Kopciuszka. Ale nie do końca. „To prezent”. Mama ma rację, nikt nie robi takich prezentów bezinteresownie. Kim jesteś?

W toalecie przed lustrem stał Michał Oczereś, krytycznie przyglądając się bladożółtemu siniakowi pod okiem. Jeden celny cios. Kosa był szybki, ale on umiał uciekać. Czas kończyć rozmowę.

-I co, zadowolony? - usłyszał w słuchawce.

- A jak myślisz? - uśmiechnął się do swojego odbicia.

- To wymyka się spod kontroli.

- Zdaje ci się. Zemsta, mój drogi, jest rozkoszą bogów.

- Co ona ci zrobiła, człowieku?!

-52-

- Może kiedyś ci opowiem.

-A ja?

- Ty? Nic, jesteś moim narzędziem. I beze mnie nie pozbędziesz się problemów.

- Kurczę, człowieku - rozmówca niemal zgrzytnął zębami. Kiedyś wydawało mu się to całkiem niegłupie. Teraz nie miał pojęcia, jak z tego wybrnąć. - Pozwolisz mi się wresz-

cie wycofać?

- To zależy, czy będę zadowolony - zachichotał. - Trzymaj kciuki.

-53-

Rozdział 10

MIMO WSZYSTKO

Ktoś mnie wyminął, szturchnął boleśnie, po czym roześmiał się kpiąco. Poznałam go od razu.

- Nie zwracaj na niego uwagi - Mateusz wziął mnie pod ramię, odprowadzając wzrokiem lawirującego między tańczącymi Oczeresia. - Jednak przyszłaś?

- Zdziwiony? - zaskoczona, potarłam uderzone miejsce.

- Zdziwiony to mało powiedziane. Jestem... - zaczerp-

nęłam powietrza - Hm, wniebowzięty Chodź do stolika

- wskazał głową okolicę drabinek. - Dobrze, że się zdecydowałam, już myślałem, że będę skazany na jakieś niewydarzone dziewczę.

- A ja jestem wydarzona?

- Mhm.

- Z Michałem weszliście razem...

- Przypadek.

- Bu! - huknął mi do ucha Paweł.

Podskoczyłam z wrażenia.

- Nie mówili ci w domu, że nie wolno ludzi straszyć?

- Coś tam mówili, ale widocznie nie słuchałem dokładnie - Misko oddalił się, podrygując rytmicznie.

Dotarliśmy na miejsce z bagażem ukradkowych spoj-

-54-

rzeń i złośliwych komentarzy, wypowiedanych głośnym szeptem:

- Widziałaś, z kim on się prowadzi?
- Mysza usidliła Skiera. Ciekawe jakim cudem.
- Przestań się na nią gapić, Tomek!

Usiadłam skonsternowana, wciąż nie wiedząc, czy dobrze zrobiłam, że przyszedłam. Chyba nawet Joanna d'Arc2 nie miała tylu wrogów, co ja.

- Majka, jak ty fajnie wyglądasz! - ożywiła się siedząca samotnie przy tym samym stole Marta. - Ale mnie podpuściłaś. Myślałam, że na poważnie nie przyjdiesz.

- Chyba miało być na poważnie - mruknął Mateusz, odgarniając palcem kosmyk włosów znad mojego czoła. Zośka przez pół godziny układała mi fryzurę na lakier i nie miało być kosmyków nad czołem. Niewinny gest, a ja poczułam uderzenie gorąca. Marta pewnie też, bo poczerwieniała nagle. Z zazdrości.

Muzyka umilkła. Zerknęłam w stronę niewielkiej, przenośnej sceny Obok siedzącego przy konsoli ze słuchawkami na uszach chłopaka kręcił się Michał. Usiłował odebrać mu mikrofon.

- Co jest? ! - krzyknął ktoś. - Dawać muzykę!
- Przepraszam... - zdołał powiedzieć didżej, ale tamten dopiął swego.

Z mikrofonem w dłoni odsunął się od zavalonego płytami stołu i krzyknął:

- Hej ludziska! Wita was DJ Oczero!

2 Joanna d'Arc - nazywana również Dziewicą Orleańską, żyjąca w latach ok. 1412-1431 francuska święta i bohaterka narodowa, spalona na stosie za poglądy i męski sposób ubierania się.

-55-

Stojący na parkiecie odpowiedzieli buczeniem i gwizda-

mi. Najbardziej hałasował Paweł. Wyłapałam zaniepokojone spojrzenie Mateusza. Coś się kroilo.

- Spadaj, Oczereś... - zawołał cicho, bardziej do mnie niż do adresata.

- Nie wiem, czy wszyscy zauważyli - ciągnął tamten, ignorując głosy niezadowolenia - ale mamy nową gwiazdę półmetka! Dołączyła do nas, ku zdumieniu normalnych ludzi... - wziął głęboki oddech -..Maajka Braat!

Zaległa cisza. Oczereś machnął ręką w moim kierunku.

- Tam siedzi, właśnie tam! W pięknej, pożyczonej sukience! Brawa dla Myszy!

Nikt nie klaskał, nawet jego kumple. Wstałam z impetem, nie zważając na przewracające się krzesło. Mateusz wstał również.

- Majka, zostań!

Nie odezwałam się, szukając torebki. Myślałam tylko o niej. Torebka, torebka, torebka... Żadnych innych myśli, bo oszaleję. Torebka, torebka, torebka!

- Majka, mimo wszystko...

- Torebka! - podał mi ją z błaganiem w oczach. - Puść!

- jęknęłam, widząc, że wciąż ją trzyma.

- Zobacz - szeptał gorączkowo - nikt go nie poparł. Nikogo nie obchodzi, co wygaduje. To śmieć - popatrzył na oszołomioną Martę. - Powiedz coś, no powiedz!

- Co mam powiedzieć? - pokręciła głową.

- Nie wiem... - puścił torebkę, mogłam iść. - Zaczekaj, pójdę z tobą.

- Dam sobie radę - warknęłam, czując napływającą złość.

Muzyka zaczęła grać i na parkiecie zaroilo się od tań-

czących. Szłam niczym taran, nie zważając na bolesne potrącenia, byle dotrzeć do wyjścia.

Na korytarzu zaczepił mnie nauczyciel matematyki, pan Krościenko.

-Dokąd to?

- Do domu.

- Już? - uniósł brwi. - Nie za wcześnie?

- O wiele za późno, proszę pana - wyminęłam go, powstrzymując płacz.

- Źle się poczuła - poinformował Mateusz, doganiając mnie jeszcze na korytarzu. - Odprowadzę ją.

- Aha. Tylko uważajcie po drodze. Duży ruch dzisiaj

- westchnął, otwierając drzwi do sali. Dudniące dźwięki spowodowały, że się skrzywił. Nie cierpiał pilnowania uczniowskich imprez.

Owionęła mnie chłodna, wieczorna bryza, studząc złość i pogłębiając żal. Mateusz próbował chwycić moją dłoń, ale wyszarpnęłam ją natychmiast. Żadnych czułości.

- Odczep się!

-Aleja...

- Daj mi spokój - rzuciłam, nie patrząc na niego. - Pozwól mi się wyzłościć.

Wtedy on powiedział coś, czego sens dotarł do mnie dopiero w nocy

- Majka, gdybym wiedział, że tak wyjdzie, nigdy bym się nie zgodził.

-Na co?

- Nieważne - podniósł głowę. - Chyba popada, jak myślisz?

- Niech pada, nie obchodzi mnie to. Wracaj, poradzę

sobie - mruknęłam z nadzieją, że mnie nie posłucha. Że odprowadzi pod dom i przytuli, może pocałuje. Nie opierałabym się.

- Jak chcesz - zatrzymał się. - Widzimy się w szkole, w poniedziałek. Cześć.

Obejrzałam się tylko raz. Stał, ocierając czoło, jakby się spocił. Podniósł rękę, ale nie odwzajemniłam gestu.

Północ, poduszka mokra od łez, za oknem ulewa. Nie śpię, nie potrafię zasnąć. „Gdybym wiedział, że tak wyjdzie, nigdy bym się nie zgodził” - dudni mi w głowie. Jak wyjdzie? Nie zgodził się? Przeanalizujmy sytuację, jakby powiedział pan Krościenko.

Żeby przewidzieć, co się wydarzy trzeba wiedzieć, że w ogóle ma się coś wydarzyć, to oczywiste. Wniosek: Mateusz wiedział, że coś ma się wydarzyć. A wydarzyło się nie-mało. Kolejny wniosek: wydarzenia mają związek z Mateuszem!

Siadam, zdjęta grozą. Żołądek kurczy mi się do rozmiarów orzecha włoskiego. Podciągam kołdrę pod brodę.

- To nie koniec wyводу! - wyobrazenie matematyka stuka kredą w nieistniejącą tablicę. - Kombinuj, Brat, kombinuj ! Za mało wniosków!

Nie zgodził się... Czyli istniała kwestia wyrażenia zgody i on jej udzielił. Zgody na poniżenie mnie. Wniosek: Mateusz jest w zмовie z Michałem Oczeresiem, wspólnie wszystko wymyślili i przeprowadzili. A ja dałam się nabrać. Teraz, kiedy poznałam wroga, umysł mój stał się jasny a oddech spokojny Tylko gdzieś w podświadomości czaił się niewymowny żal za uczuciem, którego nie umiałam się

pozbyć.

-58-

-I co, zadowolony pan?

- Tak sobie. Wiesz, że to nie wszystko - imaginacja pana Krościenki wpisuje do notesu trójkę z plusem.

Wiedziałam, że to nie wszystko, ale odepchnęłam tę wiedzę jak najdalej od siebie.

Zadzwoił telefon. Usłyszałam, jak mama idzie odebrać, psiocząc pod nosem. Coś powiedziała ostrym tonem, potem długo milczała. Już myślałam, że wróciła do siebie, kiedy roześmiała się nagle. Przechodząc obok mojego pokoju, zatrzymała się na moment. Wyczułam niezdecydowanie.

W końcu odeszła. Wyobraziłam sobie, że to Mateusz, targany wyrzutami sumienia, zdecydował się przeprosić i błagać o przebaczenie. Byłoby to bardzo romantyczne, ale wolałabym umrzeć, niż mu przebaczyć, więc nic z tego.

- Dlaczego się na nią uwziąłeś?

- Upokorzyła mnie. A sprawiedliwość musi być.

- Opowiedz.

- Stara sprawa - westchnął Oczereś do słuchawki - jeszcze z podstawówki.

- Z podstawówki? Nie wierzę, że jesteś aż tak zawzięty

- Mam to gdzieś. Pytasz, więc odpowiadam. Byliśmy na wycieczce pod Kielcami, w Górach Świętokrzyskich. Miałem dopiero dwanaście lat, ale Majka dawno wpadła mi w oko, kapujesz, takie szczeniackie zauroczenie...

Spojrzał na zegarek. Minęła północ. Zanosilo się na dłuższą opowieść. Jednak musiał słuchać, bo chciał zrozumieć.

Mimo wszystko.

-59-

Rozdział 11

STROME ZBOCZE

Dwunastoletni Michał Oczeres był o głowę niższy od Majki Brat, ale nie przeszkadzało mu to. Większość chłopców w klasie wyglądała przy dziewczynach jak krasnale. Normalka. Michał nie zwracał uwagi na różnicę wzrostu, od kiedy dowiedział się od mamy, że to przejściowe.

- Będziesz wielki - mówiła, gładząc go po płowych włosach. - Wysoki jak twój tatuś.

Michał uśmiechał się wtedy do stojącego w ramce obok telewizora zdjęcia tatusia. Jego tatuś zginął przed sześcioma laty w wypadku podczas budowy osiedla, gdy źle umocowana wielka płyta spadła na jadącą ciężarówkę. Pech chciał, że w szoferce siedział Jan Oczeres, młody kierowca z planami na przyszłość. Fakt jego śmierci nie wpłynął bynajmniej na tempo robót, ponieważ osiedle wybudowano zgodnie z planem i wszyscy się cieszyli. Z wyjątkiem Michała i jego mamy, bo bez tatusia było ciężko, a poza tym ubyla jedna osoba do kochania.

Majka Brat spodobała mu się już w pierwszej klasie. Kiedy inni chłopcy z godnym podziwu zaangażowaniem cią-

-60-

gali dziewczęta za włosy i wyzywali je od głupich bab, on stał z boku, bo widział w nich interesujące osoby. Były o wiele mądrzejsze od jego kumpli, fajniejsze i przyjemnie pachniały. Szczególnie Majka.

- Chcesz się pocałować? - zapytał kiedyś, zimą, w szatni.

- Całuj się ze swoimi gaciami - dziewczynka pacnęła go w policzek mokrą od śniegu rękawiczką, a potem przez cały dzień parskała śmiechem na jego widok.

Z trudem się wtedy powstrzymał, żeby jej nie przylać.

Smagnięty policzek piekł go długo, bardzo długo, chociaż nie było żadnego śladu. Wreszcie ból ustał, a Majka znów stała się obiektem jego westchnień.

Z biegiem czasu Michał rozumiał, że od westchnień należy przejść do czynów. Długo myślał, jakie to mogłyby być czyny aż pewnego dnia, podczas zakupów w supermarkecie, mama zamyśliła się przy półkach ze słodyczami.

A potem powiedziała z uśmiechem:

- Ilekroć patrzę na te batoniki, przypomina mi się twój tatuś.

-Dlaczego?

- Chyba ci nie opowiadałam nigdy, jak zdobył moje serce, prawda?

- To znaczy, eem... poderwał?

- Można tak powiedzieć - zachichotała.

Michał nie pamiętał, kiedy ostatnio widział mamę chichoczącą jak mała dziewczynka. Poza tym zawsze myślał, że podrywają się obcy ludzie, a nie rodzice. To było nowe doświadczenie. Ciekawe. Dlatego zapytał:

- Użył jakiegoś specjalnego sposobu?

-61-

- Dość oryginalnego, powiedziałabym. I skutecznego

- mrugnęła porozumiewawczo. - Codziennie, przez prawie pół roku kupował słodycze i po kryjomu mi podrzucał. Na ławkę albo do teczki.

- Chodziliście do tej samej szkoły?

- Nie wiedziałeś? - mama włożyła do koszyka kilka czekoladowych batoników. - Dopiero w maturalnej klasie Janek, twój tatuś, przeniósł się do wieczorówki, żeby móc

pracować.

- Ale co z tymi słodyczami?

- W końcu dał się przyłapać - pokiwała głową. - Zapytał, czy się nie gniewam.

- Nie gniewałaś się, prawda?

- Skądże znowu. Przecież to było takie miłutkie...

Rozpoczął więc, wzorem tatusia, zdobywanie serca Majki za pomocą słodkich niespodzianek. Poświęcał na to całkiem skromne kieszonkowe, jednak uważał, że warto. Dużą frajdę sprawiało mu obserwowanie jej zdumionej miny, gdy między stronicami podręczników albo w piórniku znajdowała ukryty batonik. Choć nigdy nie widział, żeby je jadła, wyobrażał sobie, jak to robi, rozmyślając z czułością o tajemniczym wielbicielu. Pod koniec piątej klasy postanowił się zdekonspirować.

- Jak ci się podoba? - zapytał, przysiadając się do niej przed lekcją.

- Niby co? - fuknęła. - A tak w ogóle, to czego tu szukasz? Zaraz przyjdzie Gosia, to jej miejsce.

Nie przejął się nieprzyjaznym tonem. Dziewczyny czasami trudno zrozumieć, znał to z wieloletnich obserwacji.

-62-

Zaraz wszystko się wyjaśni i będą żyli razem długo i szczęśliwie.

- Batoniki w piórniku - rozciągnął wargi w uśmiechu.

- Skąd wiesz o bato... - otworzyła szeroko oczy - TO TY?!

Pokiwał głową rozanielony. „No już, możesz mi się rzucać na szyję” - zachęcił ją w myślach.

- Ty wstrętny gnojku! Wynoś się z mojej ławki! - wrza-

snęła ku zdumieniu pozostałych uczniów

- Słucham? - Michał był pewien, że się przestyszał.

- Chciałeś, żebym była gruba, tak? - syczała. - Żebyś się mógł ze mnie śmiać, tak?

- Nie, ja tylko... bo tatuś... - szeptał bełkotliwie, czując w środku narastający chłód. - Chciałem mieć kogoś... I całe pieniądze...

„Co się dzieje?” - dudniło mu w głowie rozpaczliwe pytanie.

- Idź męczyć kogoś innego, Oczereś - oznajmiła. A potem nastąpiło najgorsze. - Masz, zeżryj to świństwo ze swoimi koleżkami - rzuciła w niego garścią wyjętych z plecaka marsów i milky wayów.

Zobaczył tę scenę oczyma wyobraźni.

- To musiało zboleć.

- Żebyś wiedział, ale to jeszcze nie koniec.

- Domyślam się.

- Jakoś się pozbierałem. Było mi źle, bardzo źle, ale dałem radę. Wierzyłem, że jeszcze ją zdobędę. Miałem plan.

-Plan?

- Tak, bo przed wakacjami zapowiedzieli wycieczkę w góry na wrzesień...

-63-

Wycieczka trwała trzeci dzień, a atrakcji nie brakowało.

Mieszkali w pensjonacie, niedaleko klasztoru benedyktynów na górze Święty Krzyż³, zwiedzania było sporo, co wieczór dyskoteka. Telefony nie miały zasięgu, więc dużo czasu spędzali razem. W jadalni siadywali przy tym samym stole, kilka razy zatańczyli. Michał miał wrażenie, że są coraz bliżej. Majka uśmiechała się do niego, nawet popro-

siła go, żeby zrobił jej zdjęcie na tle klasztornych wrót,
a potem...

- Teraz ja ci zrobię zdjęcie, chcesz? - zaproponowała.

- Ale... ale ja nie wziąłem aparatu - zmartwił się.

- Nie szkodzi, zrobię swoim - machnęła trzymaną
w dłoni cyfrówką. - Dam ci odbitkę.

- Naprawdę? - nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

- No pewnie - roześmiała się. DO NIEGO!

Uwierzył wówczas, że plan ma szansę na powodzenie.

Uda się, musi się udać, cieszył się, patrząc w stronę obiek-
tywu.

Następnego dnia mieli wejść na Łysicę⁴. Byli wymęczeni po szaleństwie zielonej nocy, ale wieczorem wracali do domu, więc nauczyciele nie reagowali na lamenty i głośne protesty

- Nie ma mowy o odpuszczaniu sobie - mówili, a Michał przytakiwał skwapliwie. - Druga taka okazja może się wam nie trafić, a być w Górach Świętokrzyskich i nie wejść na Łysicę, to skandal!

3 Święty Krzyż (595 m n.p.m.) - szczyt w Górach Świętokrzyskich z wybudowanym na przełomie XIV i XV w zespołem klasztorным benedyktynów.

4 Łysica, Góra Świętej Katarzyny (612 m n.p.m.) - najwyższy szczyt w Górach Świętokrzyskich, należy do objętego ścisłą ochroną Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

-64-

- Ale mnie nogi bolą - jęknęła któraś z dziewcząt.

-I buty piją.

- To je sobie rozchodzisz. A poza tym, tam, na szczycie, na pewno jest zasięg. Będzie można zadzwonić do domu.

Ten argument przeważył.

Michał nie szczędził sił. Wyprzedził wszystkich i, sapiąc jak lokomotywa, zdobył szczyt pierwszy Rozejrzał się uważnie. Tak, to było doskonałe miejsce. Pozostało poczekać na Majkę.

Wchodzili, narzekając:

- To już tutaj ? Przecież tu nic nie ma!

- Jest krzyż - pokazał Michał, wypatrując dziewczyny

-I żeby zobaczyć ten krzyż, musieliśmy wdrapywać się tak wysoko?

- A czego się spodziewaliście, McDonalda? - zapytał jeden z opiekunów. - Podziwiajcie widoki, tylko ostrożnie, bo zbocza są strome.

Wreszcie przyszła. Z bijącym sercem wpatrywał się w jej zarumienioną twarz i zmierzwione blond włosy. W jego oczach była uosobieniem piękna. Aniołem.

- Majka - szepnął. - Chodź, coś ci pokażę.

- Ale co? - zbliżyła się.

- Tam, za krzyżem jest fajny widok- pociągnął ją za rękę.

- Nie interesuje mnie.

- Tylko zobacz, no nie bój się. Zejdę trochę, zrobisz mi zdjęcie, dobra?

- Nie wolno tam złazić. Oszalałeś? Mam powiedzieć panu?

-65-

- Nie panikuj. Stanę na tym głazie - pokazał na zasłany kamieniami żleb. - Pstrykniesz i uciekamy Będzie fajna pamiątka.

- O rany - westchnęła. - No dobrze. Inaczej pewnie się nie odczepisz.

Podeszli ku samej krawędzi, patrząc na sypiące się spod stóp kamyki.

- Kurczę... - skrzywiła się.

Stanął za nią i uruchomił plan. Plan w założeniu był prosty. Niby niechcący popycha ją w dół, a potem ratuje. Ona płacze z wdzięczności i nie może bez niego żyć.

- To trochę chore, Oczereś - ocenił.

- Nie przerywaj! - Michał przycisnął mocniej telefon.

Rzucił się, chcąc podciąć stopy dziewczynie. Jednak źle wyliczył odległość albo zabrakło koordynacji i w efekcie, zamiast jedną ręką trzymać się korzeni, a drugą wyciągać osuwającą się po żlebie Majkę, sam zaczął zjeżdżać, obijając się boleśnie.

- Och, Michał! - krzyknęła przerażona. - Uważaj, złap się czegoś!

- Ratuj mnie - załkał, wbijając stopy w skałę. Na udach poczuł dziwne gorąco.

Podniosła uschniętą jodłową gałąź, po czym, ryzykując podążenie jego śladem, położyła się na krawędzi.

-Łap!

Z trudem uchwycił się czubka gałęzi.

- Pomóż mi jakoś - poprosiła. - Podciągaj się!

- Chyba nie dam rady - wystękał.

- 66 -

- Zawołam opiekunów..

- Ani się waż! - przeraził się.

Walcząc z własną słabością, wdrapał się na szczyt, a potem upadł zadyszany

- Ty się... zmoczyłeś? - pokazała na jego spodnie.

Dotknął ciemnej, mokrej plamy. Była jeszcze ciepła.

Szlochając ze wstydu, zerwał z siebie bluzę i obwiązał wokół bioder.

- To ze strachu. Nie mów nikomu, Majka. Błagam!

- Złałeś się w gacie?

-Niestety...

- Powiedziała komuś?

- Nie, ale czy to ważne? Miało być odwrotnie. Nienawidzę jej za to!

- Jesteś nieźle walnięty, wiesz?

- Może i tak, chociaż powinieneś zrozumieć... W drodze powrotnej siedziała z takim jednym Krzyśkiem Brzózką, trzymali się za ręce i...

- Nic cię nie usprawiedliwia. Żałuję, że zadałem się z tobą, psychołu! Idź spać, cześć!

- No coś ty, tak nam dobrze szło... - usłyszał, że połączenie zostało przerwane. - Mateusz, zaczekaj! Mateusz...

-67-

Rozdział 12

NIGDY TAK

W sobotę z reguły spałam dłużej, jednak dzisiaj obudziłam się już przed siódmą. Noc nie przyniosła odpoczynku. Z łazienkowego lustra spoglądała na mnie podpuchniętymi oczami blada, wymięta twarz niewydarzonej siedemnastolatki.

Wzięłam prysznic, co przyniosło jedynie fizyczną ulgę.

Wewnętrznie czułam się jak zbity pies. Nie potrafiłam opędzić się od myśli o Mateuszu. Jak on mógł mnie tak potraktować? !

- Wyłaż, Majka! - zawołała Zosia. - Inni też tu mieszkają i chcą skorzystać!

- Już się wycieram. Dlaczego nie śpisz?

- Bo nie mogę. Ty chyba też. No wyłaź!

Otworzyłam drzwi, trąc ręcznikiem mokre włosy.

- Pierwszy raz słyszę, że nie możesz spać - wpuściłam ją.

- Spać? Po takim czymś? Wyjdiesz czy nie? - jęknęła skulona. - Zaraz mi pęcherz eksploduje!

- Ale po jakim czymś?

-Wynoś się!

- Powiedz mi tylko...

-68-

- Mamo! Majka mnie morduje! - wrzasnęła poczerwieniała.

Wyszłam czym prędzej, nie chciałam jej katować.

- Nigdy tak nie rób - mama pogroziła mi palcem. - Trzeba być bardziej ludzkim. Chodź na kawę.

- Zrobiłaś mi kawę?

- No tak. Co w tym dziwnego, że z córcią chcę się napić kawki w sobotni poranek? - uśmiechnęła się.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio piłyśmy kawkę w sobotni poranek. I kiedy mama miała dobry humor.

- Stało się coś? - usiadłam, wpatrując się w parujący kubek i świeże słodkie rogaliki na talerzu.

-Dlaczego?

- Zdążyłaś pójść do cukierni. To nietypowe.

- Życie w ogóle jest nietypowe. Wiesz, gdzie jest twój ojciec?

- Pewnie na wytrzeźwiałce. Albo w areszcie.

- I tu się grubo mylisz, moja droga - oblizwała łyżeczkę.

- Jest w Szkocji.

Znieruchomiałam.

-Gdzie?!

- W Szkocji, na budowie. Wieczorem zadzwonił, mówił, że od dwóch dni pracuje. Zosia jeszcze nie spała, więc jej powiedziałam. Co ty na to?

- Niemożliwe. Ojciec za granicą? Przecież on się nie nadaje.

- Sama nie wiem - przetarła powieki. Wygląda na to, że żadna z nas nie przespała nocy jak należy. - Twierdzi, że skończył z pijaństwem, że się zaszył...

- Co znaczy „zaszył”?

-69-

- Ma wszyte pod skórę takie lekarstwo, żeby go nie kusilo. Upiłam łyżeczek, próbując to sobie poukładać. Może rzeczywiście ojciec się zmienił i to, co mówi, jest godne wiary? Ale czy ludziom można wierzyć?

Z odmętu myśli wyłoniła się postać Mateusza. Dłoń chłopaka odgarnęła kosmyk z nad mojego czoła. A potem zobaczyłam pana Krościenkę, mówiącego „Wiesz, że to nie wszystko...”.

- Nic z tego nie będzie, mamó. Nie ró b sobie nadziei

- powiedziałam zimno.

Jej twarz poszarzała.

-Tak uważasz?

- Jestem pewna. Policz, ile razy obiecywał. Ile razy fruwałyśmy ze szczęścia, że to już, że w końcu będzie dobrze? Ile razy...

- Dostyc! - trzasnęła dłonią o blat. - Zamknij się wreszcie!

- Mamó, przyznaj mi rację - zrobiło mi się jej żal. - Nie powinniśmy być łatwowierne.

- Wiesz co? - wbiła we mnie spojrzenie. - Odbierasz mi nadzieję. To podłe!

-Nie mów tak...

- Wyjdź! - pokazała palcem drzwi.

Podniosłam się bez słowa.

- Zabierz kawę!

- Sama ją wypij, skoro nie umiesz normalnie rozmawiać

- powiedziałam cicho i wyszłam.

Nigdy nie byłam tak zdruzgotana. Dwa ciosy w ciągu krótkiego czasu, niełatwo będzie się pozbierać.

-70-

Zośka akurat wychodziła z łazienki. Zdziwiła ją moja mina.

- Nie cieszysz się?

- Na razie nie ma z czego.

- Ale tato powiedział...

- Kicham na czyjeś gadanie, mała. Liczą się czyny.

Po obiedzie przyszedł pan Stefan z koszem jabłek. Rozsiadł się przy stole i zapytał, czy czegoś nie potrzebujemy albo może coś trzeba naprawić. Mama rozłożyła ręce.

- Potrzeb to my mamy, Stefku, aż nadto. Nie wiadomo, na co te grosze przeznaczać.

- A właśnie - rozjaśnił się. - A propos pieniędzy - wyjął z kieszeni koszuli grubą, złożoną kopertę. - Zaliczkę na mieszkanie przyniosłem i umówić się chciałem na oglądanie tamtej kawalerki Malwiny Może jutro? Przy niedzieli, po obiedzie, w ramach spaceru?

- Zaliczkę? - zaniepokoiła się mama. - Już?

- Czas leci. A pięć tysiączków wam się przyda jak znalazł. Resztę po sfinalizowaniu transakcji, przelewem, żeby

z gotówką po mieście nie chodzić. Jeszcze człowieka napadną albo gorzej - ułamał kawałek rogalika, zamoczył w kawie i zaczął żuć.

- Nigdy tak nie mów, Stefan, bo jeszcze nieszczęście sprowadzisz! - mama patrzyła na kopertę, walcząc z pokusą sięgnięcia po nią.

Pan Stefek to zauważył. Przełknął i pokiwał głową.

- No weź, przelicz. Same setki i dwusetki, prosto z banku.

Mama wzięła kopertę ostrożnie, jakby bała się, że ją zniszczy. Zośka oblizwała wargi, a mnie przeszył nieprzyjem-

-71-

ny dreszcz. „Oto początek końca” - pomyślałam. Końca własnego pokoju, intymności i... pisania. Jak mam być twórczą z Zośką i mamą w jednym pomieszczeniu?

- Chyba się zgadza - wyszeptwała.

- Wcale nie przeliczyłaś - mężczyzna zanurzył w kawie kolejny kawałek rogalika.

- Wiesz co? - podała mu kopertę. - Na razie wstrzymajmy się ze sprzedażą.

Przestał jeść. Popatrzył na mamę, jakby ją pierwszy raz w życiu oglądał.

- Co ty gadasz?

- Wstrzymajmy się, może nie będzie trzeba sprzedawać.

- Przecież, za przeproszeniem, groszem nie śmierdzicie - zdenerwował się.

- Ale Bronek pracę dostał. Za granicą. Obiecywał, że przyjedzie na święta z pieniędzmi. Długi popłacimy i jakoś staniemy na nogi.

- Bronek to pijak, takiemu nie można wierzyć. Pewnie się buja gdzieś z lumpami i wciska ci ciemnotę, dziewczy-

no.

- To samo mówiłam - wtrąciłam z żalem.

- Po co się odzywasz? - syknęła Zośka. Ona wierzyła w ojca.

- Bierz pieniądze i nie wygłupiaj się! - pan Stefek niemal krzyczał. - Nigdy tak jeszcze nie było, żeby się pijak nagle nawrócił. A okazja wam koło nosa przejdzie i sprzedacie za bezcen, jak was przyciśnie.

Już nie siedział. Stał, gniewnie błyskając oczami. Czuł się oszukany

-72-

- A jak nie kłamał? - zapytała mama z naiwną nadzieją.

- Kłamał, kłamał. Bierz - włożył kopertę w mamy dłonie. Zacisnęła palce, zerknęła na nią, potem na Zośkę. Mała pokręciła głową, żeby nie brała. Spojrzała na mnie. Przytaknęłam ze smutkiem.

- Pan Stefan ma rację. Weź pieniądze. Jakoś to będzie - powiedziałam.

- Jesteście okropni - pociągnęła nosem. Zbierało się jej na płacz. - Dobrze, niech tak będzie. Ale po Nowym Roku.

- Co po Nowym Roku?

- Po Nowym Roku się wyprowadzimy w styczniu. Zrozum, Stefek, ostatnie święta w tym domu.

- Dobra, dobra - przyszywany wujek wyglądał na udo-bruchanego. - Mówiłem, że krzywdy wam nie zrobię. Pomieszkajcie jeszcze. A w styczniu reszta pieniędzy i kawalerka. Spodoba wam się, zobaczycie, dziewczyny Nigdy mi tak na innych nie zależało, jak na was.

Czas upadku się dopełnił. Tato, co ty z nami zrobiłeś?

-73-

Rozdział 13

TO NIEMOŻLIWE

Zaraz po wyjściu pana Stefana zadzwonił Paweł z pytaniem, czy może wpaść na chwilę.

- Od kiedy musisz pytać? - zdziwiłam się.

- Jakoś tak dawno mnie nie było i pomyślałem, że...

Rozumiesz?

- Nie bardzo. Przychodź, kiedy chcesz. Nawet na kolację.

- A co macie?

- Coś jadalnego.

- To będę o siódmej - odłożył słuchawkę.

Wróciłam do przeglądania notatek. Brakowało mi fajnego zakończenia, a poza tym zostało zaledwie kilka dni do końca terminu. Postanowiłam, że co by się nie działo, od poniedziałku muszę zacząć przepisywać.

Znów pomyślałam o Mateuszu. Bratnia dusza, psiakrew. Kiedyś, leżąc w łóżku, wyobraziłam sobie, że zostałam jego żoną. Niezwykle trudno zapanować nad wyobraźnią, obrazy tworzą się same, wbrew logice i okolicznościom. W tym wyobrażeniu mieliśmy po trzydzieści parę lat, duży dom

-74-

i ciekawą pracę. Mateusz był znanym politykiem, takim z pierwszych stron gazet, ja popularną autorką powieści obyczajowych.

Przymknęłam oczy. Maria Skierska, laureatka Nagrody Literackiej Nike... Skierska, nawet ładnie by to brzmiało. Nazwisko takie dźwięczne, migocące jakby od iskier, od płomieni.

Oblał mnie zimny pot. Płomieni.

- Sformułuj ostatni wniosek! - zadźwięczał mi w głowie głos pana Krościenki.

- Nie chcę.

- Brat, mówię do ciebie! Co znaczy nie chcę?! Formułuj!

- Ale to niemożliwe, proszę pana.

- Oj, bo się pogniewamy

- Mateusz Skierski to Płomyk?

- Więcej stanowczości, dziewczyno.

- Mateusz to Płomyk!

- I jak ci się to podoba? - wyobrażony pan Krościenko zachichotał niczym złośliwy gnom.

Nie odpowiedziałam, byłam jak martwa.

Parę minut przed siódmą przyszedł Paweł Miszko. Wpakował się do mojego pokoju i rozsiadł przy biurku.

- Dziwnie tak bez komputera - stwierdził.

- Dzięki za uwagę, sama bym na to nie wpadła.

- Masz alergię?

- Nie, skąd to przypuszczenie?

- Oczy zaczerwienione, nos też. Myślałem, że alergia.

Płakałaś czy jak?

- A choćby nawet, to co, popłakać sobie nie można?

-75-

- Mnie tam wszystko jedno - wzruszył ramionami.

- Chciałeś czegoś czy tylko tak przyszedłeś?

- No przecież na kolację.

Uśmiechnęłam się mimo woli. Paweł miał niespotykaną umiejętność wprowadzania mnie w dobry nastrój.

- Zaraz będzie, głodomorze.

- Jak tam po półmetku? - zagaił. - Już przetrzymałaś wtopę?

- Wtopę?

- Przecież Oczereś ci przywalił. Skąd się takie czubki biorą na świecie? - westchnął. - Ale za to zaszpanowałaś superciuchami.

- E tam.

- Pokaż, nie zdążyłem się wtedy przyjrzeć - zachęcił, mrużąc oko. - Nie musisz się od razu przebierać, tak tylko zerknę. No, Majka, nie daj się prosić.

Wstałam, podeszłam do komódki i wyjęłam z niej reklamówkę.

- Masz, pooglądaj, skoro tak cię to ciekawi.

- Gdzie kupiłaś? - zapytał, zaglądając do środka.

- Nigdzie, ktoś mi to podarował.

- Tak po prostu? - wyjął sukienkę, oglądając ją uważnie.

-Dziwne, nie?

- To niemożliwe.

- Co ty nie powiesz. A jednak... sam widzisz.

- Nitka wystaje - pokazał palcem tył sukienki. - Zaciągnęłaś gdzieś? Mogą być kłopoty - wyglądał na zaniepokojonego.

- Taką już dostałam. Ale nie musisz się przejmować.

Nie wiem, komu oddać, więc spoko - machnęłam ręką lek-

-76-

ceważąco. Dobięło mnie wołanie. - No, doczekałeś się jeżdżenia.

- Schowaj ją - podał mi reklamówkę.

- Nie ucieknie.

- No to ja schowam - otworzył komódkę. - Co tak patrzysz? Porządek to podstawa.

Porządek to podstawa? Takiego Pawła jeszcze nie zna-

łam.

Wahał się, czy do niej zadzwonić. Dostał od ojca dwa bilety na koncert Myslovitz o dwudziestej trzydzięci, ale miał wrażenie, że Majka go odtrąca. Może ktoś jej powiedział, że Oczereś to jego dawny kumpel z parkietu? Przez dwa lata wspólnie trenowali siatkówkę, więc trudno udawać obojętność. Sporo ich przecież łączy. Minęła siódma wieczór. Najpóźniej za pół godziny należałoby wyjść.

Otworzył książkę telefoniczną, znalazł numer i podniósł słuchawkę telefonu stacjonarnego. Wystukał cyfry. Rozległ się sygnał łączenia. Co powiedzieć, jeśli odmówi? Odłożył słuchawkę.

Smarowałam kromkę masłem, kiedy zadzwonił telefon.

Mama spojrzała na mnie pytająco. Wstałam, ale dzwonek nie powtórzył się.

- Pewnie pomyłka - stwierdziłam, siadając.

- Jak coś ważnego, to zadzwonią jeszcze raz - dodał Paweł, wsypując cukier do herbaty. Zerknął na Zośkę. - Albo i nie. Ludzie robią różne głupoty, a potem żałują.

- Już raz słodziłeś - zauważyłam.

- Poważnie?

-77-

- Tak, ja też widziałam - potwierdziła zarumieniona Zosia. Wpatrywała się w chłopaka jak w obrazek. Zakochała się czy jaki czort? Zgromiłam ją spojrzeniem.

- Od trzech łyżeczek nic mu się nie stanie. Co innego, gdyby tak ciągle słodzić, ale jednorazowo nie zaszkodzi

- oceniła mama.

Paweł popił, skrzywił się nieco, popatrzył na nasze talerze, a potem stwierdził, że musi iść do łazienki.

- Przepraszam, chyba za dużo płynów - wymamrotał, wychodząc pospiesznie.

- Słaby pęcherz? - zapytała mama, ale nie odpowiedział.

Trzy minuty później w drzwiach kuchni pojawiła się jego ruda głowa.

- To ja już pójdę.

- Nie dokończyłeś kolacji - pokazałam na talerz z kanapkami.

- Drobną niedyspozycją, jeszcze raz przepraszam - rzucił szybko. - Nie wstawaj - powstrzymał mnie machnięciem ręki. - Poradzę sobie.

Zaraz potem trzasnęły drzwi.

- Słyszałyście, żeby spuszczał wodę? - zagaiłam po chwili.

Mama pokręciła głową. Zosia milczała, wyglądała na przygnębioną.

- Co jest, mała?

-Nic.

-Na pewno?

- Przecież mówię! - podniosła głos, poirytowana.

Podniosłam ręce pojednawczo. Nie chciałam jej naciskać. Znowu zadzwonił telefon. Tym razem nie umilkł po jednym sygnale. Żadna z nas się nie ruszyła.

-78-

- Chyba nie myślicie, że ja pobiegnę? - mama uniosła brwi.

- A jeśli to tato? - zasugerowała Zosia.

- Wątpię, żeby go było stać dzwonić tak często.

- Dobrze, odbiorę.

Nie było jej przez dłuższą chwilę.

-I co?! - krzyknęłam zniecierpliwiona.

- Do ciebie!
- No to dlaczego mnie nie wołasz? - wstałam, nie kryjąc złości. Mała potrafi być wredna.
- Bo rozmawiam.
- Dawaj - wyrwałam jej słuchawkę. - Tu Majka.
- A tu Mateusz - odpowiedział lekko podenerwowany głos.
- Słucham, o co chodzi?
- Dlaczego starasz się być nieprzyjemna?
- Bo już wiem.
- O czym?
- O tym, o czym pewnie nie powinnam wiedzieć.
- Mówisz zagadkami? Ale dobra, słuchaj, Majka, chcia-
łem cię zaprosić...
- Lepiej daj mi spokój - przerwałam - bo nie ręcę za
siebie.
- Co?
- Nie udawaj głuchego. To, co mi zrobiłeś, jakoś przebo-
leję, ale Zośki ci nie daruję.
Na chwilę zaniemówił.
- Nie łapię - wykrztusił wreszcie.
- Zastanawiam się, czy nie powiadomić policji. Módl
się, żebyś się rozmyśliła.
- 79-
- Majka, co ty bredzisz? Jeśli coś się stało z twoją sio-
strą, nie mam z tym nic wspólnego. Mogę ci jakoś pomóc?
Nacisnęłam widełki, dygocąc, jakbym dostała wysokiej
gorączki. Niezły aktor z niego. Mało brakowało, a uwierzy-
łabym w jego niewinność.
- Wychodzę - w przedpokoju pojawiła się Zośka z ma-

łym plecakiem, przerzuconym przez ramię.

- Dokąd?

- Do Ewci, pouczyć się.

-W sobotę?

- Mama pozwoliła. Mogę iść, prawda mamó?!

- Prawda! - krzyknęła mama z kuchni.

- To idź - powiedziałam. - Tylko wiesz, żadnych głupot.

- Wiem, nie musisz mi ciągle tego powtarzać - wyszła oburzona.

-80-

Rozdział 14

ZALEŻY MI

Niedziela przywitała nas piękną, jesienną pogodą. Gdyby nie zalegające na chodnikach kolorowe liście, można by było odnieść wrażenie, że wciąż mamy lato. Pod względem emocjonalnym bliżej mi było do zimy Nie do tej pięknej, bożonarodzeniowej, ale do szarej, smutnej, z gołoledzią i pośniegowym błotem.

Wracałyśmy ze mszy pogrążone w myślach, krokiem spacerowym, jakbyśmy wiedziały że nie ma do czego się spieszyć. Mama wciąż nie mogła się pogodzić ze sprzedażą mieszkania.

- Właściwie niczego nie podpisałam - tłumaczyła.

- A zaliczkę można oddać. Chociaż trochę już wydałam, ale jeśli Bronek przyjedzie...

- Nie przyjedzie - przerwałam jej.

- Przestań!

Znów zapadła cisza. Zośka od wizyty Pawła stała się jakaś nieswoja. Przygaszona i wzdychająca. Już ja jej to zakochanie wybije z głowy Niech no tylko nadarzy się okazja.

Pod domem spotkałyśmy Karolinę Grabską. Siedziała na schodach. Na nasz widok uśmiechnęła się promiennie.

-81 -

- Cześć, sąsiadki. Z kościółka?

- Ano z kościółka - potwierdziła mama. - A ty co tak siedzisz na betonie? Wilka chcesz dostać?

- Schody ciepłe, proszę pani. Zresztą ja tylko tak przycupnęłam, na chwilę. Czekam na kumpełę, Mirkę.

- To czekaj, czekaj, ale nas przepuść - mama spojrzała na nią wymownie.

- Ojej, tarasuję wejście - dotarło do Karoliny Podniosła się czym prędzej, poprawiając obcisłą sukienkę. - Przepraszam.

Mama weszła pierwsza, za nią Zosia. Zatrzymałam się na moment, ponieważ coś mi przyszło do głowy.

-Karola?

-No?

- Znasz Mateusza Skierskiego?

- Skierskiego, Skierskiego - zmrużyła oczy - Z mojej budy?

-Nie, z mojej.

- To nie znam. A co? Bo mogę popytać, jak coś ważnego.

- Dzięki, nie trzeba.

- To fajnie - zachichotała. - Już myślałam, że coś się stało. O, Mirka nadciąga. Muszę lecieć, pa, pa!

- Pa, pa. Tylko jak będziesz leciała, uważaj na linie wysokiego napie... - zaniemówiłam nagle, patrząc na koleżankę Karoliny.

Ubrana w błękitną, błyszczącą sukienkę na ramiączkach, biegła, stukając wysokimi obcasami jasnoniebieskich

szpilek, skupiona na zachowaniu równowagi. Była po drugiej stronie ulicy kiedy mnie dostrzegła. Potrząsnęła głową, zawróciła i znikła za kioskiem.

-82-

- A tej co odbiło? - zdumiała się Karolina. - Mirka! Tu jestem! No popatrz, Majka, jaka ona głupia. Wiesz, że zerwała z tym Andrzejem, co ci mówiłam i nawet się nie przyznała? Coś tak pobladła, diabła zobaczyłaś?

- Chyba zobaczyłam - sapnęłam. - Muszę już iść, Karola, bo coś mi się cholernie nie zgadza.

Mateusz nie mógł znaleźć sobie miejsca. Koncert przepadł, a rozmowa z Majką utwierdziła go w przekonaniu, że błąd, który popełnił, jest o wiele poważniejszy, niż mógł przypuszczać. W desperacji zadzwonił do Michała.

- Słuchaj, musisz coś zrobić.

- Niby co? - ziewnął Oczereś do słuchawki.

- Chodzi o Majkę Brat, zależy mi na niej.

- A, to ty, Mateusz. Nie poznałem. Myślałem, że... Nieistotne zresztą. Nawijaj.

Wpadłam do pokoju, a huk zatrzaskujących się drzwi musiał postawić na nogi całą kamienicę. Otworzyłam komódkę i odetchnęłam z ulgą. Reklamówka leżała na swoim miejscu.

- Zbieg okoliczności - mruknęłam. - Zwykły zbieg okoliczności.

- Czyżby? - odmruknęły myśli głosem pana Krościenki. - Z logicznego punktu widzenia...

- Dobra! Nie popadajmy w paranoję.

- Nie sprawdzisz?

- A wiara w człowieka? W przyjaźń, braterstwo i tak dalej?

- Brat, nie rozśmieszaj mnie.

Zamknęłam komódkę i wstałam.

-83-

- Boję się, proszę pana.

- Jeśli nie sprawdzisz, twój strach zamieni się w koszmar.

-Dlaczego?

- Lepiej wiedzieć, przeboleć i narodzić się na nowo, niż żyć złudzeniami - mądrzyło się wyobrażenie matematyka.

- A może zależy mi na złudzeniach?

- Lubisz się ośmieszać, prawda?

Nie lubiłam się ośmieszać, jednak wolałam wierzyć, że nie wszyscy wokół mnie to dranie. Ojciec i Mateusz wystarczająco łamali mi serce.

- Brat, jesteś tam?

Zatkałam uszy żeby nie słyszeć własnych myśli. Na twarzy pana Krościenki malowało się zaskoczenie. Miał mnie za mądrzejszą.

- Od siebie nie można uciec, prawda? - zapytałam z nadzieją, że nie potwierdzi i pozwoli mi odejść od tej komódki.

Za zamkniętym kioskiem na przewróconych skrzynkach siedzieli dwaj zarośnięci mężczyźni. Jedli suchy chleb z cebulą, popijając każdy kęs winem wprost z butelek.

- O, pardonsik, nie wiedziałam... - Karolina nieco się przestraszyła.

- A „smacznego” to kto powie? - niski, otyły mężczyzna strzepnął okruszki z fioletowego swetra.

- Smacznego. Pójdę już, do widzenia.

- Zara - blady chudzielec w damskich spodniach pod-

niósł się chwiejnie. - Jakie, kurna, do, kurna, widzenia?

Najpierw daj na winko, bo się kończy

-84-

- Ale nie mam przy sobie pieniędzy - Karolina cofnęła się nieco, starając się nie okazywać wstrętu. - Szukam koleżanki, była tu przed chwilą.

- Tak ci na niej... - czknął - zależy?

- Zależy mi.

Błady mężczyzna machnął ręką, po czym usiadł z wyraźną ulgą.

- Nikt nie poratuje i, kurna, nie poratuje. A Bronuś jak przepadł, to na amen. Szlag z nim.

- Tam poszła - poinformował otyły, pokazując na ścieżkę między zaroślami. - Pobiegła jak, nie przymierzając, pies za kotem.

Zarechotali, wracając do jedzenia. Karolina ulotniła się dyskretnie, zastanawiając się, co się stało. Mirka od jakiegoś czasu zrobiła się dziwna. W tajemnicy zerwała z Andrzejem i przestała chodzić do szkoły Miała nadzieję, że pogadają na spacerze, ale w tej sytuacji...

- Podsumowując, świnia jesteś - stwierdził Oczereś.

- Tyle ci powiem.

- Nie ty powinieneś mnie oceniać.

- Zakochałeś się w mojej dziewczynie. Wiesz, jak mi na niej zależało.

- W twojej ? Naprawdę powinieneś się leczyć - Mateusz zastanawiał się, po co w ogóle do niego dzwonił. - Zapomnij o niej, Michał. I pomóż mi naprawić, to co zepsułem, zadając się z tobą.

- Nie pomogę ci, chłoptasiu, bo co to byłaby za zemsta?

A poza tym, mam co innego na głowie. Nie tylko ty dzwo-
nisz tu z problemami. Odfanzol się więc łaskawie, Skier-
ski! - wyłączył telefon i wytarł czoło rękawem.

-85-

Mateusz wpatrywał się w milczący aparat. Co robić?

Usłyszał zbliżające się, nierówne kroki.

- Puk, puk - powiedział dziadek, zaglądając do pokoju.

- Uczysz się, Mateuszk?

- Jeszcze za wcześnie, dziadku.

- To może pogramy w karty?

- Nie mam głowy - chłopak wyciągnął się na tapczanie.

- Ani chęci.

- Czyli to taki problem - dziadek pogrzebał drżącą dło-
nią w kieszeni i wyjął pięćdziesięciozłotowy banknot.

- Masz, zaprosz ją do kawiarni albo gdzie wy tam teraz cho-
dzicie.

Mateusz podniósł się zaskoczony

- Kogo mam zaprosić?

- No tę, co to na koncert nie poszła.

- Skąd wiesz, że chodzi o dziewczynę?!

- Widzę, słyszę i myślę, Mateuszk. No weź - zmierz-
wił mu włosy - Idź już, żeby prędzej wrócić, póki rodziców
nie ma. Nie lubię się im tłumaczyć - mrugnął porozumie-
wawczo. -I nie daj się zbyć byle czym.

Wyjęłam reklamówkę. W środku, zamiast butów i su-
kienki, znalazłam własny zwinięty sweter. Czyli Paweł też...
Spisek się wydał, a wrogowie odsłonili twarze, choć jeszcze
o tym nie wiedzieli. Czułam dziwny spokój, emocje opa-
dły zaczęła się zimna kalkulacja. No, panie Skierski, prze-
holowałeś. Podeszłam do telefonu.

Rozdział 15

SPÓŹNIONE WĄTPLIWOŚCI

Natarczywy dzwonek wyrwał starszego mężczyznę z drzemki. Odłożył leżącą na kolanach gazetę. Zaniepokojony otworzył drzwi. W korytarzu stało dwoje policjantów w mundurach.

- Dzień dobry - policjant obdarzył go baczym spojrzeniem. - Czy zastaliśmy - zerknął do notesu - Mateusza Skierskiego?

- Nie - odparł niepewnie. - Stało się coś? Wypadek?

- Możemy wejść? - policjantka postawiła stopę na progu.

- A nakaz jest? - zapytał przytomnie. Tylu się teraz kręci oszustów, nawet za policjantów potrafią się przebrać.

- W ciągu dziesięciu minut możemy załatwić - zjeżył się policjant, wyjmując legitymację służbową. Kobieta uczyniła to samo. - Jest podejrzenie przestępstwa, lepiej współpracować, niż utrudniać.

- A czy ja utrudniam?

-Pana godność?

- Tadeusz Skierski, dziadek Mateusza. Proszę powiedzieć, co się stało.

-87-

Policjanci rozejrzeli się. Sąsiednie drzwi były uchylone.

- Jak pan sobie życzy ale... - kobieta dała dziadkowi znak oczami. - Trudno tu mówić o dyskrecji, proszę pana.

Tadeusz Skierski przełknął ślinę.

- W takim razie zapraszam - cofnął się. - To naprawdę dobre dziecko, chłopak na medal, sportowiec... - tłumaczył przejęty.

Sąsiadka wyszła na korytarz, po czym przyłożyła ucho do dziurki od klucza. Dobiegł ją szmer rozmowy jednak zbyt cichy, by cokolwiek zrozumieć.

- I tak się wyda, coście za bandziory - mruknęła rozszonona.

Naszły mnie spóźnione wątpliwości. Zawołałam Zośkę.

- Możesz mi opisać tego Płomyka?

- A muszę? - spłoszyła się. - Przecież już raz ci wszystko powiedziałam.

- Raz to za mało. Zresztą nie powiedziałaś niczego konkretnego, tylko że przystojny

- Noo... - usiadła na tapczanie, mocno spięta. - No bo przystojny

- Interesują mnie szczegóły - spojrzałam jej w oczy.

Przygarbiła się odruchowo.

- Za bardzo nie pamiętam.

- Wysoki, szczupły, wysportowany?

- Mhm - mruknęła. Uszy jej płonęły jakby dostała wysokiej gorączki. - Dosyć wysportowany.

- Włosy?

- Miał.

- Ale jakiego koloru? - usiadłam przy niej, obejmując ją

-88-

ramieniem. Drżała. - Czarne? A może... - coś mi nie dawało spokoju. - Może blond?

- Yy... czarne? - zapytała, jakby z nadzieją, że o takie właśnie mi chodzi.

- Jesteś pewna?

- Noo... tak - podniosła głowę. - Przestań mnie męczyć, dobrze?

Im dłużej analizowałam jej odpowiedzi, tym bardziej traciłam grunt pod nogami. Nie podobało mi się to. Przystałam mieć pewność, że dobrze zrobiłam, zgłaszając przestępstwo.

- Ubieraj się - rzuciłam krótko.

- Po co? - drgnęła przestraszona.

- Pójdziemy na spacer. Do Marty Dominiak, znasz ją, prawda?

- Do Marty? Możemy się przejść - odetchnęła z ulgą.

Zegar na ratuszowej wieży wybił szesnastą. Nie jest źle, pomyślał. Jakaś godzina mi zejdzie na przekonywaniu, a potem gdzieś ją zabiorę. Może do Kaskady? Albo nie, Kaskada to dziadowo z techno, lepiej do Trolejbusa, grają tam fajny jazz. Odpowiedni klimat do rozmowy Nacisnął przycisk domofonu. Chwilę potem rozległ się brzęczek. Uznał to za zaproszenie. Wszedł do ciemnego holu, wymacał włącznik światła. Pod sufitem rozmigotała jarzeniówka. Przejechał palcem po liście lokatorów. Brat Bronisław, pod czwórka.

Przejechał palcami włosy i ruszył schodami na pierwsze piętro. Drzwi z numerem czwartym znajdowały się w głębi korytarza. Zadzwoił, próbując uspokoić oddech.

-89-

Po kilku sekundach ktoś od wewnątrz nacisnął klamkę.

- Co się wygłupiasz z tym dzwonkiem? - zapytał kobiety głos. - Włącz.

- Ee... dzień dobry ja do Majki - powiedział, oblizując spierzchnięte wargi.

Drzwi otworzyły się szerzej i w progu pojawiła się szczupła kobieta w średnim wieku, ubrana w dżinsy i zielony

sweterek.

- O! - uniosła brwi. - A ja właśnie myślałam, że to ona, Majka.

- To znaczy, że jej nie ma?

- Wyszły z Zosią do koleżanki, Marty A ty... A pan to kto?

- Mateusz Skierski - szurnął stopami. - Z Majki klasy, Martę też znam... Dominiak znaczy się. Chciałem z nią pogadać. Z Majką, nie z Martą.

- Aha - na twarzy pani Brat zagościł lekki uśmiech. - To ty jesteś ta sympatia, o której wspominała?

- Tak mówiła? - zarumienił się. - Chyba dosyć dawno

- dodał, wzdychając. - To ja może kiedy indziej, do widzenia - kiwnął głową.

- Majka zaraz przyjdzie - drzwi otworzyły się szerzej.

- Wejdz. Lubisz zieloną herbatę?

- Czy ja wiem? - Mateusz przekroczył próg. - Nigdy nie piłem, proszę pani.

Ze zdenerwowania pomyliłam wejścia. Dlaczego te bloki muszą być identyczne?! Nie dość, że na domofonach nie ma nazwisk, to jeszcze na każdej klatce czuć kapuśniak,

- Chyba nie tutaj - odezwała się Zośka.

- Przecież widzę! Idziemy do następnej - zawróciłam i zaczęłam biec po schodach. Mała za mną.

- Zaczyna mnie to wkurzać - warknęła. - Wracam do domu!

- Jeszcze nie - chwyciłam ją za rękę.

Pod blokiem rozejrzałam się jeszcze raz, szukając czegoś charakterystycznego. Czegoś, co odblokuje mi pamięć.

- Tam! - pokazałam na szeroko otwarte drzwi z namalowanym sprejem nadgryzionym jabłkiem. - Przypomniało mi się.

Karolina zasepiła się. Mirka stała się nieodgadniona, a ona nie przepadała za takimi ludźmi. Wołała mówiących jasno, bez kręcenia na wszystkie strony takich, przy których nie czuła się myślowo zagubiona.

- Wiesz, Mira, dalej nie kapuję, dlaczego uciekłaś spod mojego domu.

Mirka przeciągnęła się w fotelu, pilotem podkręciła głośność. Na kanale 4fun.tv puszczała pierwszą dziesiątkę polskiego hip-hopu. Zaczęła nucić pod nosem.

Karolina odłożyła miskę z popcornem na zaśmieconą ławę.

- Mam tego dosyć. Wychodzę - zagroziła, podnosząc się z ociąganiem.

- To sobie wychodź.

- Chociaż się nie bujaj, jak do ciebie mówię!

- A co, nie wolno mi we własnym pokoju? - Mirka zakolysała całym ciałem i wyciągnęła ręce przed siebie. - To syf, paparara, to wszystko, bracie, siostró, syf na ostro!

- powtórzyła za raperem, podskakującym na tle limuzyny, z której wysiadł.

-91-

- Bo naprawdę pójdę.

- To narazisko! - wsypała do ust garść popcornu.

- Nie poznaję cię, Mirka. Jesteś teraz taka inna. Jak ta Jolka, co się do nas przeniosła. Brała... wiesz co. A potem ją wywalili, że niby na leczenie.

- Cicho, daj posłuchać. To syf, paparara...

Karolina prychnęła pogardliwie. Jak tak, to tak. Mało dziewczyn w klasie? Znajdzie się jakaś do kumplowania.

Wyszła bez słowa. Mirka nawet się nie obejrzała.

Na schodach minął ją młody policjant. Zdażyła oddalić się o kilka stopni, kiedy za nią zawołał.

- Hej, panienko!

- Tak? - zadarła głowę do góry.

- Czy może Mirosława Dąbek?

-Nie.

- A dowód tożsamości panienka ma?

- Legitymację szkolną. Ale o co chodzi? - policjant czekał, więc podeszła, grzebiąc w torebce. - Proszę, legitymacja. Nawet podbita.

Obejrzał dokument z obu stron, potem jeszcze raz.

- W porządku. Można odejść.

- A co z tą Mirosławą?

- Grubsza sprawa. Znacie się? - mężczyzna wyjął notes z raportówki.

-Nie... Tak pytam, z ciekawości.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła - uśmiechnął się. Miał miłą twarz i błękitne oczy. Na palcu nie dostrzegła obrączki. - A mnie ochrona danych obowiązuje. Dla Dobra śledztwa.

Śledztwa? Ojej - zatkała usta dłonią.

- No właśnie, ojej - pokręcił głową.

Był tak sympatyczny, że aż prosiło się, żeby zapytać.

- Pan wolny? Bo moglibyśmy...

- Nie, raczej szybki - roześmiał się, po czym zasalutował. -I nie gustuję w smarkulach, wolę bardziej dojrzałe.

Karolina poczuła się urażona. Zbiegła po schodach. Przy

drzwiach stał kolejny policjant. Odruchowo zwolniła kroku. Na drodze dostrzegła zaparkowany radiowóz. Serce biło jej przyspieszonym rytmem. Trzeba poczekać i zobaczyć, co się dzieje.

-93-

Rozdział 16

ZOŚKA BRAT

- Zaraz powinno się coś pokazać - Marta stuknęła w klawisze z zaciętą miną. - Chyba dobrze podłączyłam, jak uważasz? - pokazała na podpięty do komputera aparat cyfrowy

- Mnie nie pytaj - rozłożyłam ręce bezradnie. - Nie znam się.

- O, poszło - odetchnęła. - To czego szukamy?

- Pokaż mi wszystkie zdjęcia po kolei. - Marta włączyła program graficzny. Przysunęłam sobie krzesło i spojrzałam na monitor. - Jak mam to obsługiwać?

- Spacją. Naciskaj spację, to się będą wyświetlać jedno po drugim. Przynieść ciasto? Mama wczoraj upiekła całą blachę sernika, jeszcze coś pewnie zostało.

- Ja dziękuję, jestem na diecie - odezwała się Zosia.

- Akurat. Przynieś, chętnie się poczęstujemy.

Marta wyszła, a ja zaczęłam przeglądać zdjęcia z półmetka. Na jednym wypatrzyłam Mateusza z trzema chłopakami. Oglądali płyty przy konsoli. To będzie dobre.

- Chcę do domu - w głosie Zośki czaił się strach. Dlaczego?

-94-

- Chodź, zerknij na to zdjęcie. Poznajesz Płomyka?

Nachyliła się nad monitorem, poczułam ostry zapach potu. Przyglądała się uważnie.

- Chyba... ten - pokazała na Mateusza.

- Ten ? A nie, na przykład, ten - wskazałam innego chłopaka.

Skrzywiła się.

- Wysoki, wysportowany, z czarnymi włosami. No to ten - pokiwała głową. - Tak, to Płomyk.

Z jednej strony ulżyło mi trochę. Nie popełniłam błędu, to najważniejsze. Z drugiej jednak... Liczyłam po cichu, że to wszystko jedna wielka pomyłka.

Wróciła Marta z talerzem ciasta w jednej dłoni i butelką coli w drugiej.

- Częstujcie się.

- Możesz mi to wydrukować?

- Zdjęcie? Przecież cię na nim nie ma. Gdzieś widziałam...

- Wolę to. Będziesz tak miła?

- Nie ma problemu, tylko pomyślałam... Właściwie nie wiem, o czym pomyślałam - uśmiechnęła się, po czym uruchomiła proces drukowania. - Dobry sernik?

- Pyszny - stwierdziłam, nadgryzając kawałek. - Mojej mamie przeważnie wychodzi zakalec.

Z drukarki wysunęła się kartka ze zdjęciem. Było wystarczająco czytelne.

- Po co ci ono? - zapytała Zośka. - Pokazałam ci Płomyka. Co ty kombinujesz?

- Nadzieja umiera ostatnia, siostrzyczko.

- Nadzieja?

- Właśnie.

-95-

Na zewnątrz owiał nas chłodny wiatr. Powoli zapadał

październikowy mrok, niebo było bezgwiezdne, toteż temperatura spadała z każdą chwilą. Zapięłam sweter po szyję.

- Za lekko się ubrałaś - stwierdziłam, patrząc na drżącą Zosię.

- E tam, zaraz będziemy w domu.

- Nie tak zaraz, jeszcze spory kawałek.

Weszliśmy w labirynt osiedlowych uliczek. Z oddali, od strony miasta dobiegał szum jadących samochodów. Ludzie wracali z weekendowego wypoczynku.

- Myślę, że jesteś zadowolona, siostruniu, co? - kopnęła leżącą na chodniku puszkę. Najwyraźniej zaczęła odzykiwać wigor.

- Tak sobie... - przystanąłam zaskoczona.

Na nieodległej ławce siedział Paweł Miszko w towarzystwie puszystej gimnazjalistki. Na mój widok uśmiechnął się szeroko i szepnął coś dziewczynie do ucha. Ta wstała, odchodząc szybkim krokiem.

- No, no, co za spotkanie! - podniósł się leniwie.

- Niespodziewane - burknęła Zosia z grobową miną.

„Ta to ma huśtawkę nastrojów” - pomyślałam. Ze mną było nie lepiej, czułam pulsujący napływ adrenaliny.

- Słuchaj, Paweł, nawet dobrze się składa, że cię spotkałyśmy - mówiłam coraz gniewniej. - Nie będę ściemniać, bo jestem zdesperowana.

- Nicht fersztejen - chłopak wykrzywił usta.

- Ukradłeś ciuchy z reklamówki i zaniósłeś je Mirce.

W życiu bym nie pomyślała, że możesz być w tej bandzie

- ujęłam się pod boki. Niedawno miałam go za przyjaciela, teraz budził obrzydzenie.

- Dobrze się czujesz? - przyjrzał mi się z troską.
- Doskonale. Chciałam ci tylko powiedzieć, że byłam o krok od powiadomienia policji, ale tamci przecież cię wysypią. Może już to zrobili.

- Przyćpałaś? - podszedł bliżej.

- Nie bądź bezczelny! Wysługujesz się Płomykowi, a pewnie nawet nie wiesz, kto jest ofiarą!

- Kto jest ofiarą? - wybałuszył oczy

- Ona - pokazałam na siostrę.

- Zośka Brat?

- Zgadza się, gnojku. Zośka Brat!

Zerknął na milczącą Zosię i odsunął się ode mnie.

- Oszalałaś czy robisz sobie jaja?

-Co?

- Pytam, bo nie wiem, co myśleć. Jakaś Mirka, jakiś Płomyk, jakieś ofiary - postukał się w czoło. - Do tego oskarżenia o kradzież. Po co mi twoje ciuchy, dziewczyno? Kogo ty ze mnie robisz?

Na moment mnie zatkało. Myślałam, że ma w sobie wystarczająco honoru, żeby nie iść w zaparte.

- Yy.. a ta małolata? Co jej sprzedałaś?

- Niczego nie sprzedawałem, byłem z nią w kinie i odprowadziłem pod blok. Dziewczyn mi podrywać nie wolno? Zazdrosna?

Zośka nagle zaczęła szlochać. Popatrzyliśmy na nią oboje.

- A tej co znowu? - zapytał Paweł. - Odbija wam rodzinie czy jak?

-Ona...

-97-

Mała wybuchła głośnym płaczem i uciekła, potykając się o własne nogi. Pobiełam za nią.

Byłam oszołomiona. W głowie pustka, przed oczami twarze. Paweł, Mateusz, Mirka... Zrobiło mi się niedobrze.

Doszliśmy do parku.

- Pójdziemy skrótem? - zapytałam.

- Tędy? - Zośka wciąż pociągała nosem. - A która godzina.

- Dochodzi wpół do piątej, jeszcze szarówka.

-Nie boisz się?

- Łysych? Za jakieś dwie godziny może bym się bała, ale teraz? Zresztą, jakby co, mam tam znajomości - roześmiałam się sztucznie.

Mała opierała się, jednak w końcu uległa. Idąc przez miasto, nadłożyłybyśmy drogi, z pół godziny jak nie więcej. Zapuściliśmy się w zaniebane alejki.

- Podły ten Paweł.

- Podły - potwierdziłam.

- Powiedziałałabym ci coś, ale... za bardzo go lubię - ciągnęła, drepcząc za mną.

- Mów, co ci szkodzi?

- Ee... nic. Tak tylko gadam.

Dłuższy czas szliśmy w milczeniu. Niedaleko bramy spotkałyśmy wchodzącego do parku Krzyśka Brzózkę. Wyglądał na zmartwionego.

- Och, cześć Majka - kiwnął głową, próbując mnie wyminąć.

- To moja siostra, Zośka - przytrzymałam go za ramię.

Zonia przestąpiła z nogi na nogę, znowu drżała.

- Aha - spojrział przelotnie. - Trochę się spieszę, Kosa kazał być za piętnaście piąta.

- Pamiętasz naszą rozmowę?

- Nie wiem. Spieszę się, Majka - zmarszczył czoło.

- O Płomyku - odpowiedziałam.

Zośka westchnęła trwoźliwie.

- A, o nim. Coś tam pamiętam. Pójdę już, bo Kosa mnie zabije.

Wyjęłam kartkę ze zdjęciem i wskazałam Mateusza.

- To on?

- Już ci mówiłem, że go nie widziałem. Ale... Nie, to nie może być on. Z tego co wiem... - zawahał się. Popatrzył na Zośkę.

-Tak?

- Płomyk ma rude włosy, stąd ksywka. A ten tutaj ? Nie pasuje raczej.

Zakręciło mi się w głowie. Usłyszałam, że Krzysiek tłumaczy coś małej, ale nic z tego do mnie nie dotarło. Wszystko nie tak. Płomyk to Paweł. Straszne. Płomyk to Paweł.

PŁOMYK TO PAWEŁ! Chłodna dłoń delikatnie poklepała mnie po policzku. Otworzyłam oczy.

Siedziałam na ławce. Zosia stała nade mną bliska histerii. Krzyśka nie było.

- Ale mnie wystraszyłaś, Majka.

-Gdzie...

- Poszedł.

- Okłamałaś mnie.

Cisza.

- Zośka, okłamałaś mnie!

-Tak.

-99-

-Dlaczego?

- Bo... Bo ja nie chciałam, żeby Paweł... - zaczęła oddychać spazmatycznie - żeby on miał kłopoty... Bo ja go... okropnie kocham... - dokończyła i rozryczała się na dobre.

Ręce mi opadły

-100-

Rozdział 17

WCHODZI KOGUT

Musiałam powiadomić policję o pomyłce. Wyobraźnia podsunęła mi obraz zakutego w kajdanki Mateusza prowadzonego do radiowozu. Nigdy mi tego nie wybaczy. Brak telefonu komórkowego stał się szczególnie dotkliwy. Mogłam liczyć jedynie na policyjną opieszałość, może jeszcze nie zaczęli? A może w ogóle mnie zignorowali? Tak byłoby najlepiej.

Rozczarowanie dopadło mnie jeszcze przed domem i miało twarz Karoliny Grabskiej.

- Świat oszalał, dziewczyny, normalnie dostał zajoba

- stwierdziła na nasz widok.

- To prawda - przytaknęłam, popychając Zośkę w stronę drzwi wejściowych.

- Nie chcesz wiedzieć, co się stało? - Karolina zatrzepotała rękami.

- Raczej nie - odsunęłam ją z drogi.

Mała jeszcze nie weszła, słuchała.

- Nie zgadniecie, co widziałam - próbowała mnie zatrzymać sąsiadka.

- Chyba że nam powiesz.

-101-

- Chyba że wam powiem - ucieszyła się. - Widziałam...
- ściszyła głos - widziałam Mirkę, jak ją policja capnęła.
- Co ty mówisz? - przystanęłam na schodach, dając znak Zosi, żeby zaczekała.

Karolina nie ukrywała satysfakcji z wywołanego zainteresowania. Rozejrzała się, po czym zaczęła opowiadać, z rzadka robiąc przerwę na złapanie oddechu.

- No więc tak, byłam u Mirki, po tym, jak uciekła na mój widok, pytam, co ty Mirka taka jakaś jesteś, a ona, rozumiesz, muzykę na ful, i że wszystko syf, powiada. To ja mówię, że wychodzę, Mira, a ona, to idź, nikt cię nie trzyma. No, a na schodach, co po nich szłam, patrzę, policjant stoi, młody i całkiem do rzeczy. Szkoda, że nie miał czasu, żeby się ze mną umówić. Nie, żeby nie chciał. Fajna z ciebie laska, mówi, z taką to i ożenić się warto. A ja mu na to, że nie tak szybko, dopiero siedemnaście lat mam, chociaż za trzy miesiące osiemnastka stuknie, ale na dyskę możemy pójść, czemu nie...

- Karola, do rzeczy bo cię palnę - warknęłam.

- Ojej, jakaś ty nieużyta, Majka. No to ja pytam, nie, co tu za akcja, a on, czy ja jestem Mirosława Dąbek, a ja, że chyba nie wyglądam, co? Patrzył na mnie taki zakochany, że poszłam sobie, żeby sobie nie myślał, nie? Schodzę, a tam drugi stoi, tyle że stary, ze trzydzieści miał jak nic. Patrzę, rozumiesz, a na ulicy suka, radiowóz znaczy. Oho, myślę, co tu się wyprawia? Usiadłam na kamieniu, takim obeliksie pamiątkowym, co na trawniku ustawili i udaję, że but mi się rozwiązał, a przecież miałam zawiązany - zachichotała.

Powoli wypuściłam powietrze.

-102-

-No i?

- No i ten... Aha! Za chwilę, patrzę, Mirę prowadzą, ręce kurtką zakryte, jakby pod spodem kajdanki miała. Do sukki ją wsadzili i fiut - gwizdnęła - pojechali! No to ja myślę, nie dogonię przecież, idę do matki. Do matki Miry, nie mojej. Wchodzę, rozumiesz, nie? A tu jej stara cała we łzach, ryczy że rewizję zrobili, bałagan taki, że czacha dymi. Dragi jakieś znaleźli, zioła, kurczę i amfy trochę w działkach. Ja pierdziundam, jaki się bajzel narobił. Darła się Mirka, że syf, to jej tak wyszło, nie?

- Skąd wiedzieli, gdzie jej szukać? - otarłam pot z czoła.

-I że ma coś wspólnego z dilerami?

- Jej matka mówi, że ktoś podał numer komórki, to po numerze doszli, jaki adres i nazwisko. Teraz mają sposoby Majka. Ciekawe, co za kapucha ją podkablował, może ten Andrzej, co go rzuciła? A tak w ogóle, to kicham na nią, na Mirę. Jak ona mi tak, to ja jej... Hej, dokąd to? Nie skończyłam przecież!

Nie słuchałam dłużej, pobiegłam do mieszkania, ciągnąc za sobą całkiem otepiałą siostrę.

Otworzyła nam mama, od razu z pretensjami.

- Miałaś gościa, ale ty jak gdzieś pójdziesz, to kamień w wodę!

- Jakiego gościa? - zadyszana przeglądałam książkę telefoniczną, gdyż nie mogłam sobie przypomnieć numeru na komendę.

-I jeszcze Zosię ze sobą ciągasz, a wieczór przecież, rano do szkoły idziecie. Czego tak szukasz?

- Jakiego gościa? Z policji?

-103-

- Dlaczego zaraz z policji, matko jedyna! - mama się przeżegnała. - Kolega był, Mateusz jakiś tam, sprawę miał. Czekał i czekał, ale ciebie diabli ponieśli! Co ona taka dziwna, płakała znowu? - pokazała na znikającą w łazience Zosię.

- Muszę zadzwonić.

- Chyba nie teraz? Może ojciec będzie dzwonił, nie blokuj mi telefonu - pogroziła palcem.

- No to muszę wyjść - wsunęłam stopy w buty.

- Ani mi się waż! Nigdzie cię po nocach nie puszcę!

- Przecież dopiero po piątej, mamo, jaka noc?

- Powiedziałam i tak będzie - uniosła brwi. - A jak się nie podoba, to marsz do pokoju i czekaj, aż na kolację zawołam.

- Nie możesz mi rozkazywać... - zdjęłam sweter z wieszaka. - Jestem już prawie dorosła.

- Dorosła, kochanie moje, to będziesz, jak pójdziesz na swoje - wyszarpnęła mi sweter z ręki. - I koniec dyskusji

- kiwnęła głową w kierunku drzwi mojego pokoju.

Poddałam się, czując, że moje życie przestało mieć sens.

Byłam zerem, istotą istniejącą przypadkowo i niepotrzebnie. Myszka.

Smętnie przeglądałam notatki, wykreślając co głupsze zdanie.

- Bez sensu, bez sensu, bez sensu - powtarzałam jak mantrę słowa samokrytyki. Nie znam się na pisaniu, same brednie mi powychodziły. Pani Lecik mnie ugotuje, ale powinna zrozumieć, że źle obstawiła. Majka Brat nie zostanie pisarką. Moja historia nie miała fabuły była pusta.

Po niemiłosiernie długiej i pełnej udręki nocy przyszedł

- 104-

dżdżysty, chłodny poranek. Trwające dwa miesiące dłużej niż zwykle lato ustąpiło miejsca ponurej jesieni. Co miało się wydarzyć, wydarzyło się bez mojego udziału. Inaczej mówiąc, ktoś za mnie ułożył puzzle. Mogłam je sobie jedynie obejrzeć.

Mateusz nie pojawił się w szkole. Był za to Paweł, roześmiany i pewny siebie.

-I co tam, przeszło ci? - zapytał na którejś z przerw

- Jeszcze się do ciebie dobiore - syknęłam. - Niech no się tylko wewnętrznie pozbieram.

- Widzę, że dalej cię trzyma - mina mu zrzędła. - Ale poczekam, nie możesz się na mnie boczyć w nieskończoność nie wiadomo o co.

- Powstrzymuje mnie tylko Zośka - oznajmiłam. - Gdyby nie ona, byłbyś tam, gdzie teraz jest ktoś niewinny

- Próbowalaś pójść do lekarza? - zatroskanie zabrzmiało bardzo naturalnie. „Mistrz mistyfikacji” - prychnęłam w myślach. - A może masz ten, no wiesz... Tę swoją miesięczną dolegliwość?

Zdezorientowana Marta przysłuchiwała się rozmowie, nie wiedząc, jak ma reagować. Wreszcie chyba uznała, że się wygłupiamy bo roześmiała się wymuszenie.

- A słyszeliście ten kawał, jak wchodzi kogut do łazienki?

- Nie - westchnęłam.

- To wam opowiem. Wchodzi kogut do łazienki, a tam same zakręcone kurki. Dobrze, nie? Abstrakcyjne - śmiała się przez chwilę, a potem, widząc, że nie reagujemy, dodała: - Zakręcone kurki, rozumiecie?

-Nie.

- Co za buraki... - zamknęła leżący na parapecie zeszyt od fizyki i odeszła naburmuszona.

-105-

Paweł długo za nią spoglądał, potem przyjrzał mi się badawczo.

- W porządku, Majka, wymiękam. Mów, co cię gryzie, bo ty wcale nie żartujesz.

- Jeżeli ci to cokolwiek ułatwi, proszę bardzo.

Opowiadałam, nie zważając na dzwonek na lekcję. Sucho i rzeczowo, same fakty żadnych emocji. Za dużo łez przelało się w moim życiu i potrafiłam wziąć się w garść.

- Przysięgam, Majka, nie mam z tym nic wspólnego

- Paweł ukląkł przede mną. - Uwierz mi, to jakieś totalne, kosmiczne nieporozumienie. Co mam zrobić, żeby do ciebie dotarło?

-Wstań, idioto, jeszcze ktoś zobaczy-przestraszyłam się.

Długo nie musiałam czekać, ponieważ z pokoju nauczycielskiego wyszedł pan Krościenko.

- A cóż to, Miszko, oświadczasz się? - zagaił, przechodząc. - Nie lepiej w domu, przy rodzicach panny młodej ?

- Nie, nie, tak się tylko wyglupiamy, panie profesorze

- Paweł podskoczył i z twarzą oblaną purpurą otrzepał kolana.

- Doprawdy? - odwrócił się. - To może mi wyjaśnicie, zanim odprowadzę was do dyrektora, co, Brat?

- Formułuję wnioski, proszę pana - odpowiedziałam.

-Jakie wnioski?

- No właśnie nie wiadomo - mruknęłam rozkojarzona.

- Ale próbuję, jak pan kazał.

- Ja kazałem? Masz tupet, dziewczyno. Jazda na lekcję,

no już, już, już!

-106-

Rozdział 18

JAK TO

Uparł się, żeby ze mną iść.

- Dlaczego?

- Może wreszcie uwierzysz w moją niewinność - klepnął się otwartą dłonią w pierś.

- Paweł, ja naprawdę... Naprawdę próbuję, ale wszystko świadczy przeciw tobie. Mam świadków.

- Pomyśl, gdybym czuł się winny pchałbym się z tobą na policję? Musiałbym być niezłe stuknięty!

- A nie jesteś? Po co wykradałeś ciuchy tej Mirki?

- Ile razy mam tłumaczyć, że nie wiem, o co chodzi?

Włożyłem reklamówkę do szafki i więcej tam nie zajrzałem.

Krążył wokół mnie, nie pozwalając zrobić kroku. Wreszcie uległam. Uśmiechnął się promiennie, zbyt promiennie, jak na osaczonego przestępcę.

Budynek Komendy Powiatowej Policji mieścił się przy jednej z bocznych uliczek, niedaleko rynku. Pastelowa, wesoła elewacja kontrastowała z zakratowanymi oknami parteru, gdzie znajdował się areszt śledczy

-107-

- Do kogo? - zabrzączał w głośniczku głos łysawego policjanta w średnim wieku. Widzieliśmy go za szybą dyżurki.

- Do komendanta - odpowiedziałam, nachylając się do mikrofonu.

- Poważnie? Może od razu do ministra, co? - niemal się

roześmiał. - A tak naprawdę?

- Chcę złożyć zeznania w sprawie wczorajszego aresztowania.

- Konkretniej proszę - łysawy policjant, głośno siorbiąc, napił się kawy z plastikowego kubka. - Wczoraj zatrzymaliśmy dziesięć osób, panienko.

- Mateusz Skierski i Mirosława... - usiłowałam sobie przypomnieć nazwisko - Dąbek bodajże.

Dyżurny zmarszczył czoło, machając do nas, byśmy zaczekali. Otworzył szarą, przewiazaną wstążką teczkę.

- Dąbek, Dąbek... - przerzucił zadrukowane kartki.

- No jest, Dąbek Mirosława, zgadza się. A ten drugi?

- Mateusz Skierski - odezwał się Paweł.

- Na pewno Skierski?

- Na bank.

- Chyba jakaś pomyłka. Ale Dąbek, owszem, figuruje.

Aspirant Toporek, pierwsze piętro, sto siedem - wcisnął przycisk elektrycznego zamka.

Kiwnęliśmy głowami na znak podziękowania i weszliśmy. Drzwi zamknęły się za nami z metalicznym chrzęstem.

W korytarzu było pustawo. Na jednej z wąskich ławek pod ścianą siedział chudy chłopak w asyście policjanta.

- 108-

Spojrzał na nas ponuro, uniósł skute kajdankami ręce i poruszył ustami. Miałam wrażenie, że powiedział: „niewinny”. Wokół sami niewinni, tylko mnie poczucie winy przyniatało jak wielka płyta z placu budowy Pomyślałam o ojcu Michała Oczeresia, to chyba przez tę śmierć tak chłopakowi odbiło.

- Sto siedem - głos Pawła wyrwał mnie z zamyślenia.

Staliśmy pod drzwiami z tabliczką „Wydział Dochodzeniowo-Śledczy Starszy aspirant E. Toporek”.

- Na to wygląda. Mam nadzieję, że z facetem da się pogadać.

Zastukałam nieśmiało. Nikt nie odpowiedział. Zastukałam jeszcze raz. Cisza. Nacisnęłam klamkę i weszłam do środka.

- To ja może poczekam - szepnął Paweł, nagle spanikowany

Zamknęłam drzwi. Byłam w niewielkim pokoiku, przypominającym nasz szkolny sekretariat. Pod oknem biurko, na nim komputer. Przy ścianie regał z segregatorami, stół z czajnikiem elektrycznym, dwa fotele, na ścianie godło i jakieś dyplomy. Na parapecie trzy doniczki z kaktusami. Czysto, surowo, nieprzytulnie.

Już miałam wyjść, kiedy drzwi otworzyły się z rozmachem i wkroczyła młoda, wysoka policjantka w mundurze. W korytarzu mignęła mi twarz przestraszonego Pawła. Kobieta rozmawiała przez telefon komórkowy

- Ja przepraszam, ale... - wybąkałam.

- Momencik - zerknęła na mnie przelotnie. - Nie, szefie, to nie do pana, do petentki. Mhm, zerknę. Tak jest.

Kaliciak? Jaki Kaliciak? A, ten młody. Jeszcze się nie rozliczył. Proszę usiąść - pokazała palcem na fotel.

-109-

Usiadłam, usiłując uspokoić oddech.

- To też do petentki, szefie - stanęła przy biurku, po czym mrugnęła do mnie porozumiewawczo. Od razu zrobiło mi się lżej na duszy. - Oczywiście, szefie, osobiście dopilnuję,

żeby się rozliczył. Tak jest, wszystko przejrzone i podpisane - podniosła oczy z miną męczennicy. - Nie ma problemu, może pan sprawdzić w każdej chwili. Tak jest. Ja również. W czym mogę pomóc?

Zajęłam się oglądaniem paznokci, toteż w pierwszej chwili nie zorientowałam się, że mówi do mnie.

- No co tam, młoda damo, jakiś problem? - włożyła telefon do kieszonki i wpatrywała się we mnie badawczo.

- Nie wiem, czy dobrze trafiłam, ale wczoraj zadzwoniłam do państwa w sprawie Mateusza Skierskiego, a teraz chciałam odwołać...

Policjantka ściągnęła usta, podniosła palec, otworzyła notes i zapytała:

- Zofia Brat, ulica Robotników dwadzieścia, tak?

-Dwadzieścia, tyle że Maria, nie Zofia... Skąd pani wie?

Przecież się nie przedstawiłam.

- Mamy swoje sposoby - kobieta coś skreśliła. - Maria?

- upewniła się.

- Maria albo Majka, tak na mnie mówią. A czy mogłabym porozmawiać z panem, eem, Toporkiem?

- Toporek to ja, moja droga. Edyta Toporek, starszy aspirant - wyprostowała się. - Chciałaś odwołać?

- Tak, okazało się, że Mateusz Skierski...

- Nie jest tym, o którego chodzi? My to już wiemy - posłała mi cierpki uśmiech. - Ale drugi namiar był trafny Powinniśmy ci podziękować. Może po rozprawie?

-110-

- Jak to, po rozprawie? - podskoczyłam.

- A czego się spodziewałaś? - odpowiedziała pytaniem.

- Skoro nas powiadomiłaś o popełnieniu przestępstwa,

musimy spisać zeznanie, niewykluczone, że sąd powoła cię na świadka. Według litery prawa jako siedemnastolatka jesteś już dorosła. Wkrótce otrzymasz wezwanie. Coś jeszcze?

Tak, było coś jeszcze.

- Jeżeli nie Mateusz Skierski, to kto?

- Właściwie nie powinnam mówić ze względu na dobro śledztwa, ale tak między nami, twój kolega już się przyznał, więc...

Nie potrafiłam dłużej usiedzieć.

- Kto, proszę pani?

Przejechała palcem po notatkach.

- Krzy... sztof Brzózka. Panna Mireczka podała nam go jak na talerzu. Przy okazji rozbiliśmy bandę skinheadów, dwa w jednym, można powiedzieć.

- Krzysiek Brzózka? Jak to? Siostra powiedziała...

- Ludzie kłamią z najrozmaitszych powodów Smutne, ale prawdziwe. A z twoją siostrą też musimy porozmawiać, ale w obecności rodziców...

Mówiła, a ja znów pograżyłam się w otepieniu. Nawet nie wiem, kiedy znalazłam się na korytarzu.

-I co? - dopadł mnie Paweł. - Wydało się, że nie ja?

- Zabiję - powiedziałam, idąc w stronę schodów. - Ja ją po prostu ukatrupię.

-Ale kogo?

- Twoją Zosię, przyjacielu.

- Jak to moją? - o mało się nie przewrócił o ławkę. - Jak to moją? Majka!

-111-

Na ulicy stała karetka więzienna. Czterech uzbrojonych

strażników pomagało wysiąść sześciu szarpiącym się chłopakom. Poznałam ich. Pluton Księżycy. Krzyśka wśród nich nie było.

Ostatni wysiadł Kosa z przyklepionym do ust ironicznym uśmiechem. Spojrzał mi w oczy.

- Majka z Robotników - cmoknął. - Poczekasz na mnie?

- Milczeć! - huknął mu do ucha najbliższy stojący policjant.

- Proszę się nie gromadzić - mężczyzna w czarnym mundurze odsunął nas od aresztantów - Proszę odejść.

Po kilku krokach odwróciłam się. Łysi szli gęsiego środkiem policyjnego szpaleru i po kolei znikali w drzwiach komendy. Nigdy więcej żadnego z nich nie spotkałam. Nie było mi żal.

-112-

Rozdział 19

NIC SIĘ NIE KOŃCZY

Jutro Wigilia Bożego Narodzenia, podobno ojciec przyjeżdża. Ciągle w to nie wierzę.

Upłynęło już tyle czasu, a ja nie potrafię się z tym wszystkim uporać.

Okazało się, że sprawa jest rozwojowa, a Michał Oczereś gra w niej niepoślednią rolę. Sprowadzał do miasta narkotyki i organizował siatkę dilerów. Na pomysł ośmieszenia mnie przed całą klasą wpadł przy okazji kontaktów z Mirką. Z mojej siostry zrobił kuriera. Wiedziałam, że jest podły ale żeby aż tak?

Zośka okłamała mnie ze strachu. Krzysiek Brzózka, prawdziwy Płomyk, zagroził, że jeśli ich wsypie, pokaże jej, co znaczy bać się każdego dnia. Wstawać rano i nie mieć

pewności, czy dotrwa się do wieczora. Tak jakby wcześniej tę pewność miała. To ona opróżniła reklamówkę, żeby oddać Mirce pożyczoną sukienkę i buty Głupia smarkula. Zakochała się w Pawle, a potem złożyła go na ołtarzu własnych lęków. Z tego akurat jestem zadowolona, Paweł mniej. Znów przestał przychodzić.

-113-

Mateusz nie odzywa się do mnie. Rozumiem, choć mógłby wreszcie wybaczyć. Próbowałam go przeprosić, ale uniósł się honorem. Męska ambicja... Cokolwiek to znaczy. Wczoraj odwiedził nas pan Stefek, by przypomnieć o sprzedaży mieszkania. Mama cały wieczór była smutna. Oglądałyśmy tę kawalerkę, szkoda słów. Pan Stefek nie jest już dla nas taki miły jak kiedyś, osiągnął, co chciał. Prawie. Co do pani Lecikowej...

- Majka, telefon! - Zosia załomotała do drzwi. Od tamtych aresztowań przestała bezceremonialnie pakować mi się do pokoju. Stara się być niewidoczna. - Telefon! Odłożyłam notes. Teraz piszę tylko konspekt powieści, luźne notatki. Nie muszę się spieszyć.

- Cześć, Majka... - to był Mateusz. Wyczułam napięcie w jego głosie.

- To ty? - nie wierzyłam własnym uszom. I własnemu szczęściu.

-No ja. Co robisz?

-Nic.

- Aha. No to, hm... - moja odpowiedź zbiła go z tropu.

Nie miał punktu zaczepienia. - Chciałem tylko, bo wiesz, przemyślałem pewne sprawy i doszedłem do wniosku...

- zamilkł na moment. - Majka?

- Tak? - zapytałam zdławionym szeptem.

- Przepraszam.

- Słucham?

- Przepraszam. Wybacz mi, że się uniosłem i... Bo wtedy, jak policja przeszukała mój pokój, dziadek źle się poczuł. Serce, rozumiesz... Prawie trzy dni siedzieliśmy na

-114-

zmianę ze starszą w szpitalu. Myślałem o tobie bardzo...
jakby to powiedzieć... hm, no, nie muszę ci tłumaczyć.

- Nie musisz, Mateusz - po policzkach ciekły mi łzy
Coraz mocniej. Ależ jestem miękka. - Wszystko rozumiem
i też przepraszam. Szkoda, że tak wyszło, myślałam, że my..
Ty i ja, ale... cóż... Coś się zaczyna, coś się kończy...

- Majka - przerwał mi.

- No, co? - chlipnęłam.

- Nic się nie kończy W styczniu mam osiemnastkę,
przyjdiesz?

Milczałam. Ponowił pytanie.

- Jako kto? - wykrztusiłam w końcu.

- Jako moja... dziewczyna.

Jeśli na sercu miałam kamień, spadł on z wielkim hukiem. Musiałam tylko coś wyjaśnić.

- Pamiętasz, jak wtedy, gdy wyszliśmy z półmetka, powiedziałaś, że gdybyś wiedział, że tak to się poukłada, nigdy byś się nie zgodził?

- Ach, to. Pamiętam.

- O co chodziło? - zacisnęłam kciuki. Oby wyjaśnienie było przekonujące.

- O Michała. Wiesz, że kiedyś się z nim kumplowałem, coś w rodzaju sportowej przyjaźni. Wkurzał mnie tym pod-

jeżdżaniem ciebie. Przed imprezą przyszedł do mnie z propozycją. Mówił, że chce się z tobą pojednać. I planuje zrobić to publicznie. Prosił, żebym nic nie robił, kiedy podejdziesz do mikrofonu. Żebym pozwolił mu działać. Majka będzie królową balu - obiecywał. Zgodziłem się, bo zależy mi na tobie. No i sama widziałaś...

Rozwarłam palce. Przekonałeś mnie, Skierski, nawet nie wiesz jak bardzo.

-115-

Do wigilii zasiedliśmy razem, całą rodziną. Tato przyjechał dwie godziny po mojej rozmowie z Mateuszem. Ładnie ubrany, ogolony i pachnący. Mama nie spuszczała z niego wzroku. Szczęście unosiło ją niemal pod sufit.

Następnego dnia znalazłam pod choinką torbę z sukienką. Przecudowną.

- Pamiętałem o twoim półmetku, Majeczko - tato cmoknął mnie w policzek.

- Półmetek mieliśmy w październiku - powiedziałam.

Mama roześmiała się, jakby usłyszała niewiadomo jak śmieszny dowcip.

- Naprawdę? To w takim razie... - stropił się tato. - Może ją oddać?

- Nie musisz - odezwała się Zośka. Od przełamania się opłatkiem znów trzymamy sztamę. - Majka idzie na osiemnastkę do swojego Mateuszka. Jak wciągnie na siebie taką kieckę, na pewno się z nią ożeni.

Pokazałam jej język. Kiedy ona zmądrzeje? Chociaż, gdyby była mądra, ta historia nigdy by się nie wydarzyła.

A mnie nie byłoby dane wykazać się dojrzałością.

Pamiętam dzień, w którym się urodziła. Spoglądałam

zafascynowana na tę małą, rudą główkę, szeroko otwarte ślepka i bezradne, różowe łapki, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Tak jak teraz. Patrzę na nią i widzę, że to ciągle ta sama Zośka Brat, moja cudowna siostrzyczka.

- Nic nie wiem - zmartwił się tato.

- Masz wiele do nadrobienia, kochanie - mama pokiwała głową. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Zima lekka, więc dziesiątego stycznia zaczynamy wykończeniówkę. Ale na Wielkanoc znów przyjadę. Odkujemy się, zobaczysz.

-116-

- Jestem pewna - znów się roześmiała. - Piątego mamy sprawę, opowiadałam ci, z tym dilerem, Brzózka.

- Miałem kolegę Mietka Brzózkę.

- To jego syn.

- No popatrz, a Mietek był z niego taki dumny - tato się zamyślił. - Wiem, że zawsze chciał mieć syna, teraz mu pewnie przeszło.

- Trzeba odmówić Stefkowi. I oddać zaliczkę - przypomniała mama. - Ale to już ty załatwisz, ja nie mam do tego siły

Wieczorem usiadłam do pisania. Na czym to ja skończyłam? Aha, o pani Lecikowej.

Wbrew obawom, okazała wyrozumiałość.

- Trudno, za rok też jest konkurs - westchnęła.

- Wiem, mam wszystko w głowie, całą powieść. Tylko napisać.

- Tak, tylko napisać - postukała długopisem w blat biurka.

- Mam nawet fajne zakończenie, proszę pani.

- Oby... No, słucham.

Wirowałam w tańcu. Srebrzystobiała, falbaniasta suk-
nia wirowała wraz ze mną. Orkiestra grała upojnego walca,
a rozmazane twarze spoglądały na mnie z zawiścią, czułam
to. I słyszałam.

-Majka... Majka...

Na dłoniach miałam długie po łokcie, srebrzyste rękawiczki. Jego silne palce splecione były z moimi.

Nachylił się, szepcząc do ucha.

-117-

- Ja też cię kocham, Mateusz - odpowiedziałam. - Od
pierwszego wejrzenia.

Polonistka chwyciła się za głowę.

- Zbyt pretensjonalne, dziewczyno. To nie ma być dzie-
więtnastowieczne romansidło. Spróbuj jeszcze raz.

-No dobrze...

Wracałam ze szkoły z sercem lekkim i głową przepę-
lioną nadzieją. Trochę kropiło, ale nie otwierałam paraso-
la. Na twarzy czułam podmuchy ciepłego wiatru, strzępią-
cego ciemne, deszczowe chmury Czekałam na tęczę.

-118-

Spis treści

| | |
|--------------------------------|----|
| Rozdział 1. WIELKIE NIC..... | 5 |
| Rozdział 2. NIE BĄDŹ..... | 10 |
| Rozdział 3. ALE ZOŚKA..... | 15 |
| Rozdział 4. KUPIĆ WOLNOŚĆ..... | 21 |
| Rozdział 5. DO PÓŁMETKA..... | 27 |
| Rozdział 6. MOŻEMY RAZEM..... | 33 |
| Rozdział 7. TAK WYSZŁO..... | 39 |
| Rozdział 8. NIECH CIĘ..... | 44 |

| | |
|---|-----|
| Rozdział 9. TO PREZENT..... | 49 |
| Rozdział 10. MIMO WSZYSTKO..... | 54 |
| Rozdział 11. STROME ZBOCZE..... | 60 |
| Rozdział 12. NIGDY TAK..... | 68 |
| Rozdział 13. TO NIEMOŻLIWE..... | 74 |
| Rozdział 14. ZALEŻY MI..... | 81 |
| Rozdział 15. SPÓŹNIONE WĄTPLIWOŚCI..... | 87 |
| Rozdział 16. ZOŚKA BRAT..... | 94 |
| Rozdział 17. WCHODZI KOGUT..... | 101 |
| Rozdział 18. JAK TO..... | 107 |
| Rozdział 19. NIC SIĘ NIE KOŃCZY..... | 113 |

-119-

Konkurs

Literacki

Wydawnictwa TELBIT

EWCIAlI

Wydawnictwo TELBIT

SZUKAJ W KSIĘGARNIACH

pozostałych książek nagrodzonych

w Ogólnopolskim Konkursie Literackim:

„Śmierć statystykom" Marta Akuszevska

„My" Anna Borowicz

„Chyba Zołza" Emilia Chomutowska

„Miłość zwija się w bibułę" Michał Kotliński

„Aliantka" Regina Kowalska

„Ćmy i motyle" Monika Lipińska

„Powróżyć, Dominiko?" Halina Olczak-Moraczewska

„W cieniu Motyla" Marta Sienkiewicz

„Pejzaż z królikiem" Milena Trziszka

Informacje o OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE

LITERACKIM, laureatach i nagrodzonych powieściach
znajdziesz w Polskim Portalu Edukacyjnym Edu.info.pl
Szukaj w księgarniach i EMPiK-ach.

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową: tel.: (022) 331 03 05,
tel./fax: (022) 331 88 70, www.telbit.pl

693